EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 17 lipca 1939 r. Nr. 195

Wódz zamorskich sił Anglii w Polsce

Dla nawiązania współpracy sztabów W. Brytanii i Polski przybywa do Warszawy gen. insp. armii zamorskich Ironside

LONDYN. W poniedziałek udaje się samolotem do Warszawy inspektor brytyjskich wojsk zamorskich generał sir Edmund Ironside. Generałowi Ironside towarzyszyć będzie attache wojskowy przy ambasadzie polskiej w Londynie ppłk. Bohdan Kwieciński. Pobyt gen. Ironside w Warszawie potrwa 4 do 5 dni.

Gen. sir Edmund Ironside należy do najwybitniejszych generałów wojska brytyjskiego. Był oficerem sztabu generalnego w czasie wielkiej wojny w randze najpierw majora, po tym pułkownika. Na początku 1918 r., jako generał brygady, obejmuje kierownictwo 90 brygady piechoty, od października 1918 do października 1919 r. jest głównodowodzącym wojsk sojuszniczych i sprzymierzonych w Archangielsku, obejmuje następnie po wojnie dowództwo wojsk brytyjskich na granicy perskiej od 1922 do 1926 jest komendantem szkoły głównej sztabu.

W roku zeszłym generał Ironside mianowany został generalnym gubernatorem i dowódcą Gibraltaru.

Gdy przed 6 tygodniami wskrzeszone zostały stanowiska dwóch inspektorów generalnych wojska brytyjskiego, jednego krajowego, koordynującego całą akcję wojskową w obrębie W. Brytanii i drugiego zamorskiego którego zadaniem jest skoordynowanie całej taktyki wojskowej z sojuszniczkami. W. Brytania na kontynencie europejskim, generał Ironside jako najwybitniejszy strategik armii brytyjskiej mianowany został na to drugie niezwykle doniosłe stanowisko i poruczono mu ważną misję przygotowania współdziałania sztabów wojsk sojuszniczych.

W tym charakterze gen. Ironside udaje się obecnie do Polski, gdzie odbędzie narady sztabowe z naczelnymi władzami wojska polskiego.

Bałkany wymykają się z rąk państw „osi"

Wizyta ks. Pawła w Paryżu i Londynie godzi w politykę Rzymu i Berlina

BIAŁOGRÓD. Wczoraj z zamku Brdo wyjechał do Londynu regent książę Paweł wraz z małżonką. Będą oni gośćmi królewskiej pary angielskiej. Bliskie stosunki łączą oba domy panujące. W Anglii przebywają również na wychowaniu dzieci księcia regenta. Sam regent związany jest silnymi węzłami z Anglią i jej kulturą, ponieważ wyższe studia odbywał w Oxfordzie. W drodze powrotnej książę zatrzyma się w Paryżu.

PARYŻ. W dyplomatycznych kołach francuskich przywiązuje się obecnie wielkie znaczenie do wizyty zapowiedzianej przez ks. Pawła jugosłowiańskiego w Paryżu i Londynie, a która jak tutaj sądzą może się stać wstępem do zbliżenia państw bałkańskich z państwami wchodzącymi w skład systemu bezpieczeństwa przeciw agresji. Do Paryża ks. regent Paweł przybędzie według naszych informacji w czwartek 20 b. m.

Odbędzie on rozmowę z Prezydentem Republiki Lebrun, premierem Daladier i ministrem Bonnet. W kołach tutejszych sądzą, że wizyta ks. Pawła w obu zachodnich stolicach pozostaje w związku z ostatnim układem zawartym między Berlinem a Rzymem.

Polityka zagraniczna rządu w Belgradzie opierała się dotychczas na przewidywaniach, że rywalizacja między Niemcami ciążącymi siłą rzeczy w stronę Adriatyku a Włochami, które dostępu na południe będą bronić, stanie się najlepszą gwarancją dla granic Jugosławii. Otóż rachuby te zostały ostatnio pokrzyżowane, o czym świadczy oddanie Niemcom do dyspozycji portu w Trieście.

Właśnie aby przeciwdziałać zbliżeniu pomiędzy państwami bałkańskimi a demokracjami, rząd niemiecki miałby planować zwołanie konferencji ekonomicznej państw osi, na którą byłyby zaproszone rządy państw zaprzyjaźnionych z osią.

Organizację konferencji miano powierzyć dr. Schachtowi.

Najdostojniejszy Gospodarz Kraju

na żniwnym trudzie spalskich chłopów

Pod znakiem wyjątkowego w tym roku urodzaju rozpoczęły się parę dni temu w całej Polsce żniwa.

Specjalnie zaś uroczysty charakter miało rozpoczęcie żniw w Spale, gdyż zaszczycił je swoją obecnością pierwszy gospo-

(Dalszy ciąg na str. 4-ej)

Eksplozja fosgenu w Berlinie

i pożar w „fabryce wyrobów... woskowych"

BERLIN. Katastrofalna eksplozja wydarzyła się w sobotę przed południem w gęsto zaludnionej dzielnicy południowo - zachodniej Berlina. W fabryce „wyrobów woskowych" powstał z nieznanych narazie przyczyn pożar, który szybko się rozszerzył i w krótkim czasie strawił cały budynek fabryczny.

Pożar w „fabryce wyrobów woskowych" ma jednak tajemnicze i sensacyjne tło. Wydane bowiem w tej sprawie wyjaśnienia, a zawarte w komunikacie urzędowym dodają, że „wskutek pożaru nastąpiła eksplozja gazów fosgenowych, co spowodowało poważne niebezpieczeństwo dla sąsiednich domów.

W wyniku eksplozji jeden z robotników fabryki został zabity, zaś sześciu innych odniosło ciężkie obrażenia.

Szkody materialne są bardzo wysokie.

Fosgen jest gazem trującym.

Panie Kanclerzu -- lepiej nie!

Hitler „zrezygnował" z wizyty w Budapeszcie

LONDYN. „Daily Mail" donosi, że regent Horthy skłonił Hitlera do zaniechania zamiaru złożenia oficjalnej wizyty w Budapeszcie. Wizyta ta miała się odbyć na jesieni br. Admirał Horthy zakomunikował, że nie może ręczyć za osobiste bezpieczeństwo Hitlera.

Szef tajnej policji niemieckiej Himmler, który był wysłany przez Hitlera do Budapesztu starał się przekonać regenta Horthy'ego, że Gestapo może podjąć się odpowiedzialności za bezpieczeństwo Hitlera. Regent nie udzielił jednakże swej zgody.

Anglia na równi z Czang-Kai-Szekiem

uznana ma być wrogiem Japonii Nr 1

TOKIO. W sobotę przed południem rozpoczęły się zgodnie z zapowiedzią rokowania angielsko - japońskie w sprawie likwidacji konfliktu w koncesjach angielskich na terenie Chin.

Na wstępie odbyła się rozmowa ministra spraw zagranicznych Arity z ambasadorem brytyjskim sir Robertem Cragie w cztery oczy, która trwała 3 godziny i miała raczej charakter informacyjny.

TIENTSIN. Według agencji Domei rzecznik japońskich kół wojskowych w Tientsinie miał oświadczyć przedstawicielom prasy, że w razie gdyby stanowisko W. Brytanii nie uległo zmianie, Japonia byłaby zmuszona uznać Anglię za przeciwnika na równi z Czang - Kai - Szekiem.

Przechodząc do omówienia angielsko - japońskich rozmów w Tokio, przedstawiciel japońskich kół wojskowych oświadczył, że rokowania te będą musiały być niezwłocznie przerwane, jeżeli Anglia zechce je ograniczyć jedynie do zagadnienia blokady Tientsinu

Są drobne

Drobne pieniądze metalowe, srebrne i niesrebrne, są już znowu w dostatecznej ilości w obiegu. Stało się to jeszcze przed wypuszczeniem na rynek nowej emisji tych pieniędzy, którą się przygotowuje na sumę 50 milionów złotych. Załamały się na szczęście prędko — i głupota spekulacja. Jedni zrozumieli, że chowając pieniądze metalowe t. j. bilon, sami nie będą mieli z tego korzyści, a tylko hamują normalny bieg codziennego życia; inni spostrzegli się, że ktoś, kto daje 15 czy 18 zł. bilonem za banknot 20 - tozłotowy, korzysta jedynie z naiwności czy głupoty bliźniego. Bo cóż to za dobroczyńca, który daje swoje dobre „pełnowartościowe" pieniądze, za cudzy „małowartościowy" banknot?

Wszystko to już szczęśliwie należy do przeszłości, ale warto się zastanowić nad tym, ile w tym zamieszaniu, które na temat drobnych chciano stworzyć, było naszej własnej głupoty i naiwności, a ile świadomej roboty obcej agentury. Bo że była taka robota, to nie może ulegać żadnej wątpliwości. Ciągle przecież czytamy w gazetach o wyrokach sądowych, skazujących za sianie paniki, defetyzmu itp. Dla obcej agentury zamieszanie z drobnymi to była wymarzona gratka.

Wszystko to sprawdzić dokładnie: skąd, co i jak jest naturalnie rzeczą bardzo trudną, ale jest na to jedna rada. Nie wdawać się z ludźmi, których nie znamy, w żadne rozmowy o sprawach politycznych, a tym bardziej o sprawach obrony państwa. Wtedy obca agentura nie będzie miała do nas dostępu

Likwidacja szpiegów niemieckich

we Francji i w Anglii

Władze francuskie i angielskie podjęły zdecydowaną akcję wy mierzoną przeciwko propagandzie niemieckiej na terenie obu państw. Agenci niemieccy działają, jak się okazuje, nietylko we Francji, ale propagandą swą ma jącą na celu urabianie przychyl nych dla Niemiec nastrojów w całym imperium brytyjskim.

Podczas dochodzeń w sprawie aresztowanych dziennikarzy pa ryskich kontrwywiad francuski natrafił na ślad akcji propagan dowej agentów Niemiec w Anglii i jej koloniach.

Urzędnicy kontrwywiadu fran cuskiego udali się z uzyskanymi materiałami do Londynu aby wspólnie z urzędnikami Inteligence Service opracować plan o fenzywy przeciw niemieckiej propagandzie.

Na podstawie materiałów do starczonych przez urzędników francuskich władze angielskie zwróciły baczną uwagę na roz maite stowarzyszenia Niemców w Anglii. Tak np. jak donosi „Daily Expres" w Surrey policja stwierdziła, że na zebraniach młodych Niemek, urządzanych pod pozorem nauki kroju i szy cia przygotowana była akcja pro pagandowa.

Władze brytyjskie zwróciły dalej uwagę na licznie przyby wających ostatnio do Anglii „specjalnych wysłanników" pism niemieckich, przybywają cych na krótkie okresy czasu. Okazało się, że zadaniem ich jest zdobywanie z góry wyznaczo nych informacyj.

Władzom angielskim udało się zdemaskować także licznych a gentów niemieckich działających w stowarzyszeniach religijnych. Ustalono dalej, że dla urabiania nastrojów pionierskich w towa rzyskich kołach angielskich wy syłane są do Londynu młode, przystojne, dobrze ułożone i in teligentne agentki hitlerowskie, które działają wśród inteligencji.

Ta szkodliwa propaganda Rze szy ma być w Angli zlikwidowa na z taką samą bezwzględnością z jaką dokonuje tego premier Daladier we Francji.

W tym celu Intelligence Ser vise przyjęła do służby szereg nowych agentów, których zada niem jest wyśledzić ośrodki pro pagandy i szpiegostwa niemiec kiego na terenie Anglii.



Gen. Gamelin

naczelny wódz francuski

wyraża uznanie dla armii polskiej

Współpracownik I. K. C. prze prowadził wywiad z francuskim wodzem naczelnym, gen. Game lin.

Na wstępie gen. Gamelin po wiedział, że rozwój armii francus kiej postępuje stale naprzód.

— Pracujemy bez wytchnie nia, bez przerwy — mówi — i pra ca nasza daje dobre rezultaty.

Generał oświadcza, że zmobili zowany w marcu rocznik trzy many jest wciąż pod bronią. W ten sposób trzymane są pod bro nią trzy roczniki. Nastrój żołnie rza i nastrój rezerwisty jest świetny.

— Miał Pan zapewne moż ność stwierdzić, — mówi dalej gen Gamelin — jakie nastroje pa nują obecnie we Francji. Fran cja wyszła zwycięsko z trudnoś ci jakie przeżywała. W całym kraju dokonało się zjednoczenie patriotyczne. Niema ofiar, któ rych społeczeństwo nie poniosło by dla obrony narodowej.

— Tak jak w Polsce, panie ge nerale.

— Wiem, jaką miłością otacza Polska swą armię — mówi gen. Gamelin, zaznaczając: „Wierzę w armię polską, z której Wo dzem Naczelnym Marszałkiem Śmigłym - Rydzem, łączą mnie uczucia przyjaźni i koleżeństwa

Gen. Gamelin podkreśla, iż podstawą jego zaufania do armii polskiej jest wysoka wartość po szczególnych oddziałów, świet ność kadr i niezwykłe wartości dowódców.

Gen. Gamelin miał możność przekonać się osobiście o potę dze wojskowej Polski. Tym bar dziej może podkreślić podobień stwo charakteru i kultury Fran cji i Polski.

— Są to najtrwalsze podstawy przyjaźni między obydwoma na rodami — mówi i po chwili do daje:

— Nieraz już Polacy i Francu zi przelewali krew dla wspól nych ideałów.

Cyniczny pomysł Niemców

Za rumuńskie zboże chcieli zapłacić pieniędzmi... rumuńskimi

LONDYN. „Daily Express" podaje sensacyjną wiadomość z Berlina, że niemieckie mini sterstwo gospodarki narodowej nosiło się z zamiarem zaciągnię cia wielkiej przymusowej po życzki wśród mniejszości nie mieckiej za granicą.

Pożyczka ta, która miała w części przynajmniej wyrównać dotkliwie odczuwany przez Trzecią Rzeszę brak dewiz na zakup niezbędnych surowców, miała obarczyć Niemców zagra nicznych, a więc obywateli państw obcych i przynieść skar bowi niemieckiemu przynaj mniej kilkanaście milionów fun tów szterlingów.

Pierwsze doświadczenie tego rodzaju miało być dokonane w Rumunii, która miała złożyć Trzeciej Rzeszy milion funtów, któreby poszły na sfinansowa nie eksportu zboża rumuńskie go do Niemiec. Innymi słowy plan niemiecki przewidywał, że sami obywatele rumuńscy za płacą swoimi pieniędzmi za pszenicę rumuńską wywiezioną do Niemiec. Byłby to podarunek, który Rumunia miała zro bić Trzeciej Rzeszy.

Rumunia, która nie zamierza dawać Niemcom podarunków, odrzuciła wszelkie tego rodza ju pomysły i przerwała rokowa nia z Niemcami, aż do czasu, gdy Trzecia Rzesza złoży racjo nalniejszy plan finansowania eksportu w Rumunii.

Sztafeta 25-lecia wymarszu

pierwszej Kompanii Kadrowej

W r.b. przypada jubileusz 25-lecia wymarszu pierwszej kadro wej. Z tej okazji prócz doroczne go marszu szlakiem kadrówki na trasie Kraków — Kielce w dniach od 6 do 9 sierpnia r.b. zorganizowane będą sztafety „25 lecia wymarszu pierwszej kadro wej".

Sztafety te organizowane bę dą przez Zw. Strzelecki przy współudziale organizacyj: Zw. Legionistów, Federacji Pol. Zw. Obrońców Ojczyzny, Zw. Rezer wistów, Kolejowego i Pocztowe go P.W., Zw. Powstańców Śląskich, P.W. Leśników, Zw. Har cerstwa Polskiego, Zw. Straży Pożarnych, Sokoła, Kat. Stow. Młodzieży, Zw. Młodej Wsi i Zw. Młodzieży Polskiej.

Sztafety rozpoczną się w róż nych dniach i godzinach w na stępujących miejscowościach: Wilno, Jastków, Polska Góra, Lwów, Rafajłowa, Łowczówek, Bogumin, Krzywopłoty, Wrześ nia, Gdynia, Radzymin, Laski Warszawa, Poznań, a skończą się wszystkie w dniu 5 sierpnia r.b. wieczorem w Krakowie.

Sztafety biec będą bez przer wy dzień i noc. Każda sztafeta biec będzie z płonącą pochod nią, która oddawana będzie z rąk do rąk. Ogniem przyniesio nym z Krakowa przez sztafety za palone zostanie w dniu 5 sierp nia w Krakowie ognisko. Jako pierwsza zapali ognisko sztafe ta nr 1 (Wilno—Kraków) pło mieniem, pobranym z mauzole um Marszałka Piłsudskiego na Rossie.

Udział w sztafetach nie będzie wynagrodzony żadnymi dyplo mami, czy nagrodami.

Tour de France

po trzech etapach

PARYŻ. W wielkim międzynarodo wym wyścigu kolarskim „dokoła Fran cji" rozegrano dotychczas trzy etapy. W trzecim etapie ((Rosnes - Brest, dyst. 244 km) zwyciężył Pierre Cloa rec (Francja) w czasie 6:52:30 godzin 2) Van Schendel (Hol.), 3) De Lat houver (Luksemburg).

W łącznej indywidualnej klasyfika cji po trzech etapach prowadzi Fonte nay (Francja) w łącznym czasie 18: 08:35 godzin, 2) Vietto (Francja), 3) Tassin (Francja), 4) M. Clemens (Luk semburg), 5) Disseaux (Belgia), 6) S. Maes (Belgia).

W klasyfikacji drużynowej po trzech etapach prowadzi drużyna Francji za chodniej — 54:33:03 godzin przed: Francją I, Belgią B, Francją południo wo - wschodnią i Belgią A.

Sztabowcy hiszpańscy jadą do Niemiec i Włoch

MADRYT. Wkrótce ma wy jechać do Berlina i Rzymu mi sja techniczna, złożona z 8-miu oficerów hiszpańskich sztabu generalnego, zaproszonych przez rządy niemiecki i włoski. Misja zabawi w Niemczech 40 dni, a we Włoszech 20.

Oo—oO

11 osób zmarło

na skutek porażenia słonecznego

MADRYT. Temperatura w Ma drycie w dniu wczorajszym wy niosła 44 st. Jedenaście osób zmarło na skutek porażenia sło necznego.

Oo—oO

Świętokradztwo w Budapeszcie

BUDAPESZT. W katedrze w mieście Kassa dokonano zuchwa łej kradzieży.

Świętokradcy zrabowali histo ryczny złoty kielich, pochodzący z 12 wieku.

Sprawców kradzieży narazie nie ujęto.

Oo—oO

Znów katastrofa kolejowa w Niemczech

AUGSBURG. Pomiędzy Augsbur giem a Donauwerth wykoleił się ekspress. 28 osób odniosło lekkie rany.

Skazano Polaków w Gdańsku

za obrazę Hitlera i... motocyklisty

GDAŃSK. Przed sądem gdań skim stanęli 3-ej Polacy stu denci Politechniki gdańskiej, a mianowicie: Czarnecki, Dzie niakowski i Narosz pod zarzutem prowokacyjnego zachowania się w stanie nietrzeźwym wobec pewnego „Niemca, jadącego na motocyklu".

Również przed sądem gdań skim odpowiadał kapitan statku rzecznego „Bałtyk" — Czarnecki, który za rzekomą o brazę kanclerza Hitlera został skazany na 600 guldenów grzyw ny z zamianą w razie nieściągal ności na 4 miesiące więzienia.

Nowe pobicie polskiego robotnika

w stoczni gdańskiej

GDAŃSK. W dniu wczoraj szym pobity został przez nie mieckiego robotnika nazwiskiem Krause do krwi Polak, zatrud niony w charakterze ślusarza w stoczni gdańskiej, Franciszek Małecki. Otrzymał on ciętą ra nę na głowie.

Majster, któremu w pracy podlega Małecki, oświadczył że wyrzuci go z pracy, jeżeli pos karży się on za pobicie władzom polskim w Gdańsku.

Małecki pracuje w stoczni gdańskiej od r. 1929.

Jugosłowiańska młodzież morska

zachwycona Gdynią

Rozmowa z komandorem Kacicem

Przez dwa dni bawiła w War szawie delegacja oficerów i ucz niów jugosłowiańskiego okrętu szkolnego „Jadran", stojącego obecnie w Gdyni.

Przed wyjazdem komandor Kacić, dowódca okrętu oświad czył naszemu współpracowniko wi:

— Gdynia nas wręcz olśniła. To już tempo nawet szybsze od amerykańskiego, w jakim ją zbu dowaliście. Jest to wspaniały port, ostatnie słowo techniki. Tym to wszystko bardziej po dziwu godne, że to przecież pierwszy wielki port, jaki Pol ska sobie zbudowała, a więc nie miała wielkiego doświadcze nia w tej dziedzinie.

— Gdzie panowie byli do tychczas w obecnej podróży?

— Od dwóch miesięcy jesteś my w drodze i zwiedziliśmy: Maltę, Lizbonę, gdzie spotkaliś my polską „Iskrę", Toledo, Cherbourg, Rotterdam, Ham burg i Kiel. W ciągu następnych dwóch miesięcy zwiedzimy por ty skandynawskie, następnie Portsmouth, Algier i Palermo.

— Czy flota jugosłowańska się rozrasta?

— Rozpoczęliśmy budowę na szej floty razem z wami, ponie waż przedwojenna Serbia nie miała dostępu do morza. Obec nie mamy już nawet własną sto cznię w Solicie „gdzie zbudowa no już trzy kontrtorpedowce. Poza tym mamy 4 łodzie pod wodne, 10 ścigaczów, 6 starych torpedowców poawstriackich, krążownik szkolny i awionetkę-

SŁOWACY W PĘTACH „OPIEKI"

modlą się o wojnę Polski z Niemcami

(Reportaż naszego specjalnego wysłannika)

Bratysława, 13 lipca

Słowacja wolna, niepodległa. Ma własny „sztat" państwo, własny rząd, własną armię. Dwadzieścia lat walki z Pragą o autonomię, o prawo samostanowienia o sobie, ukoronowane zostało realizacją ściśłej idei każdego Słowaka: wolności.

Jakże jednak wygląda wolność Słowacji? Jakże przedstawia się w praktyce ta samodzielność, niezależność, suwerenność republiki słowackiej?

Czwarty miesiąc egzystuje już to rzekome państwo. Od chwili proklamowania „niepodległości", cały świat, a przede wszystkim Polska, obserwuje uważnie rozwój sytuacji w republice słowackiej. I dziś nie ulega już dla nikogo wątpliwości, że niepodległość Słowacji jest fikcją; że Słowacja, oderwawszy się od wspólnoty państwowej z Czechami, sama wpłynęła w paszczę rekina niemieckiego, że stała się ofiarą imperializmu germańskiego; że naród słowacki, spokrewniony z nami przez rasę, kulturę, język, religię, obyczaj, popadł w jarzmo Niemców

STRAŻNIK SŁOWACKI OKREŚLA MI POJĘCIE: NIEMCY

Przekraczamy granicę na odcinku: Bogumin — Czadca.

Formalności graniczne w Czadcy załatwiają urzędnicy celni i żandarmi słowaccy, młodzi ludzie, w mundurach z czasów nieboszczki republiki czesko - słowackiej.

Jeden z żandarmów o ozłoconych piersiach uniformu, ozłoconych naramiennikach i ozłoconej czapce, słowem, złoty człowiek, mówi z nami po polsku, znać jednak szorstkość jego polszczyzny; niektóre wyrazy są śmieszne.

— Dawno mówicie po polsku? — pytam.

— Zacząłem się uczyć dwa miesięce temu. Za miesiąc będę już mówił tak jak wy — odpowiada. — Przyda się niedługo. Widzicie, bo ja sobie tak na swój rozum rachuję: Niemcy dzisiejsze, to jedna wielka prochownia. Jeden wystrzał armatni wystarczy, aby ten skład amunicji, który ma nazwę „Deutschland", wyleciał w powietrze... A Polska to jest sztat, w który wierzą wszyscy Słowianie. Ja wam mówię, że niedługo wszyscy Słowianie złączą się na około Polski...

Po kilkunastu minutach postoju, pociąg ruszył. Mamy już w wagonie słowacką obsługę i słowacki nastrój. Pasażerowie mówią po słowacku i po niemiecku, czytają gazety słowackie, niemieckie, węgierskie. W klapkach marynarek błyszczą czerwone znaczki: Krzyż słowacki lub swastyka niemiecka.

Tak, to już jest zagranica.

Pociąg mknie szybko po przez zielone i żółte dywany pól uprawnych. W dalszej perspektywie malują się na szafirowym tle nieba czarne, porosłe lasem, góry o zębatych grzbietach, wypiętych wysoko, to znów spadających nisko, dotykających niemal nizin. W niektórych miejscach pociąg pędzi obok wspaniałych łańcuchów gór skalistych. Tu i ówdzie, na nagim szczycie potężnej góry siedzą wrosłe w skałę ruiny spróchniałego zamczyska, hradu słowackiego, raczej orlego gniazda niż wygodnego niegdyś siedliska ludzkiego.

PIERWSZE SPOTKANIE ZE SŁOWACJĄ OKUPOWANĄ

Stajemy w Żylinie. Duża stacja i duże, szeroko rozbudowane miasto. Wyglądamy oknem. Na dworcu duży ruch.

Jestem jeszcze pod urokiem cudownej panoramy słowackiej. W pewnej chwili pryska cały romantyzm krainy bajecznych gór i hradów. Oto na peronie spacerują trzech oficerów niemieckich.

A więc jednak wojsko niemieckie w Słowacji jest!

A przecież zanim wyjechałem z Polski, rozmawiałem z pewnym urzędnikiem słowackim w Polsce, który prawie obraził się, gdy go zapytałem, czy są w Słowacji Niemcy i — pamiętam bardzo dobrze — powiedział: — niech pan jedzie do Słowacji, choćby po to, aby przekonać się, że w republice słowackiej nie ma ani jednego żołnierza niemieckiego...

Przypominam sobie teraz te słowa owego pana.

W Żilinie zetknąłem się pierwszy raz z prawdziwą Słowacją. Tą Słowacją nieszczęśliwą, okupowaną przez Niemcy.

Pociąg odjechał. Spojrzałem jeszcze na mknące szybko przed moim oknem domy Żiliny. Ładne miasto. Wiele dużych budynków.

— Z zainteresowaniem przyglą da się pan naszej Żilinie, widzę... — odzywa się współpasażer z mojego przedziału, młody, grubawy człowiek, w białej marynarce, który właśnie przed chwilą wsiadł do pociągu.

— A tak...

— To jest ładne miasto naprawdę, moje rodzinne — podtrzymuje rozmowę rodak żiliński. — Ale to już nie Słowacja — mówi po chwili. — Niech pan przyjrzy się tylko tym dwum domom obok których przejeżdżamy. Widzi pan flagi ze swastykami hitlerowskimi?

ŚWIĘTA WOJNA SŁOWIAN O GDAŃSK

Siedzimy we dwoje. Nowy towarzysz podróży, Słowak (ma znaczek słowacki w klapce białej marynarki) jest bardzo szczery. Porozumiewamy się swobodnie,: on — mówi po słowacku, ja po polsku. Inteligent. Jakiś urzędnik albo nauczyciel. Ale poza tym — gorący patriota słowacki.

— Żilina — powiada — jest bazą niemiecką. Tu stacjonuje wojsko niemieckie. W dzień, na ogół, nie widać wiele. Ale np. w nocy lub o świcie, zobaczyć można całą masę żołnierzy niemieckich, idących do koszar lub wychodzących na robotę.

— Cóż oni mają teraz za robotę?

— To wy tego nie wiecie? A kto buduje fortyfikacje wzdłuż pogranicza polskiego? Kto buduje wojskowe bazy niemieckie? Najważniejsze jednak to, że oni tutaj są, i dopóki nie wybuchnie wojna, która rozbije potęgę niemiecką, już tutaj pozostaną.

Koła pociągu klekocą. Za oknami rozwija się nowa, piękna panorama ziemi słowackiej. Góry w nieskończonym łańcuchu malowniczych garbów i barwne pola.

Towarzysz w białej marynarce zaciąga się dymem papierosa i dłuższą chwilę nie mówi ani słowa.

— Powiedzcie — zaczyna od nowa, — czy w Polsce wierzą, że będzie wojna o Gdańsk?

— W Polsce wszyscy wierzą, że Gdańsk pozostanie wolnym miastem. A czy będzie wojna, czy nie — to Polakom jest obojętne.

— Ah, jakże Słowacy modlą się, aby Polska nie chciała załatwić tej sprawy pokojowo! Wojna Niemiec z Polską — to niepodległość Czechów i Słowaków, to uratowanie państw i narodów słowiańskich. Wojna Niemiec z Polską — to połączenie wszystkich Słowian przy boku Polski. Czy wy rozumiecie, że w imię nowej historii Polska musi mieć wojnę z Niemcami?!...

Znów cisza z przedziale. Mój towarzysz ma twarz zaczerwienioną, oczy roziskrzone. Przedział napełnia się szarymi kłębami dymu. Żarzy się papieros i żarzą się oczy Słowaka.

Mnie w uszach jęczą jeszcze mocne słowa: w imię nowej historii Polska musi mieć wojnę z Niemcami!....

Słowacy wierzą w Polskę, patrzą na Polskę. W Polsce widzą swoją przyszłość. Swoją niepodległość.



Jak Włosi wyobrażają sobie

sprawiedliwy pokój?

Dziennik włoski „Resto del Carlino" zamieszcza artykuł, w którym znajdujemy takie oto rozważania:

„Załatwienie sprawy Gdańska zgodnie z życzeniem Rzeszy nie wystarczy do uchylenia groźby wojny.

Jeżeli chodzi o całkowitą pacyfikację, któraby umożliwiła ograniczenie zbrojeń, współpracę ekonomiczną, trzeba stanąć mocno na innym zupełnie terenie.

To znaczy, iż Italia powinna otrzymać Tunis, Dżibuti, Suez. Miejscowości włoskie, Malta np. powinny być włoskie, ziemie hiszpańskie, Gibraltar, np. powinny należeć do Hiszpanii. Tylko wówczas morze Śródziemne stanie się morzem wolnym i tylko wtedy będziemy mogli zapewnić Anglikom wolny przejazd przez to morze.

Niemcy zaś powinny otrzymać Gdańsk, korytarz oraz dawne swe kolonie".

Po drugiej stronie Alp i La Manche padnie, być może pytanie: co ofiaruje wzamian oś?

Odpowiemy:

Duce pragnie sprawiedliwego pokoju.

Zapewnijcie sprawiedliwość, a my zapewnimy wam pokój.

Wiemy jednak z jaką odpowiedzią spotkają się nasze propozycje po drugiej stronie barykady.

A więc?

Demokracje zapłacą za pokój drogo, znacznie drożej!..

Bardzo hojny jest dziennik włoski. Ale cudzym kosztem. Niechby zaczęli od siebie i ofiarowali pp. Niemcom Triest, oddali Albanię Albańczykom i td.

Lecz szczytem bezczelności jest ofiarowywanie przez Włochy Niemcom Gdańska i Pomorza.

Jeżeli taki ma być sprawiedliwy pokój — to Polska woli wojnę.

Czy robić zapasy domowe?

Wywiad z p. wiceministrem M. Wierusz-Kowalskim

P. wiceminister Michał Wierusz - Kowalski przewodniczący Polskiego Komitetu Żywnościowego udzielił prasie wywiadu na temat akcji tworzenia zapasów domowych.

— Tworzenie zapasów — powiedział p. minister — przez producenta, kupca i spożywcę zabezpiecza najskuteczniej przed trudnościami aprowizacyjnymi, jakie mogą wyniknąć z takich lub innych przyczyn. Polska może być zawsze samowystarczalna bez względu na urodzaje, o ile nie zjawiają się trudności w dostawie. Oto na przykład na przednówku w r. 1938 pewne okolice były pozbawione produktów zbożowych z powodu nieurodzaju w r. 1937, a tymczasem ogólny zapas zboża w Polsce w tym czasie liczył milion kwintali! Przyczyna braku zboża we wspomnianych okolicach leżała w niedostatecznej sprawności handlu. Niedobór zboża został pokryty przez państwową tezę zbożową. Akcja ta zapobiegła też spekulacyjnej zwyżce cen.

Odpowiednie rozmieszczenie i tworzenie zapasów chroni ludność od braków produktów i skoków cen.

Gdy wszyscy mamy świadomość i pewność, że zarówno hurtownie, jak i kupcy detaliczni posiadają odpowiednie zapasy wówczas posiadamy warunki do wywozu nadmiaru produktów i jesteśmy spokojni, że niczego nam nie zabraknie w razie nieurodzaju, lub jakichś innych nieprzewidzianych okolicznościach.

Każdy powinien wiedzieć, że Polska jako kraj rolniczy i samowystarczalny nie potrzebuje tak martwić się o zapasy żywności jak kraje przemysłowe, pozbawione własnych płodów rolnych.

Zapasy robi się w Polsce dla następujących celów:

1) Ażeby powiększyć obroty.

2) Ażeby ułatwić dostarczenie produktów w okresie, gdy mogą być utrudnione przewozy bądź kolejami, bądź samochodami.

3) Ażeby przeciwdziałać spekulacji, to znaczy dostarczać produktów w większej ilości w wypadku, gdy spekulanci chcą podwyższyć ceny na towary.

Polski Komitet Żywnościowy zajął się ostatnio zagadnieniem zapasów u spożywców Pol. Kom. Żywnościowy stwierdza, że pożyteczne jest robienie zapasów w poszczególnych gospodarstwach domowych. Zaleca się robienie zapasów żywnościowych, które starczyłyby na wyżywienie rodzin na okres dwóch tygodni.

Polski Komitet Żywnościowy opracowuje spis artykułów spożywczych, który byłby zarówno dostępny dla rodzin robotniczych, jak również zawierał produkty łatwe do przechowania — nie psujące się! Spis ten będzie zawierał wszystkie produkty najniezbędniejsze dla gospodyń na okres dwóch tygodni.

Polski Komitet Żywnościowy celem zorganizowania planowego gromadzenia zapasów powołał do pracy dwie sekcje. 1) Sekcję Żywienia Ludności Miejskiej, która zajmuje się zagadnieniem tworzenia zapasów dla ludności miast.

2) Sekcję Żywienia Ludności Wiejskiej, zajmującej się zagadnieniem tworzenia zapasów dla ludności wsi i małych miasteczek.

Z prasy

Majątek Hitlera zagranicą!

„Kierier Polski" w artykule p. t. „Wielomilionowy majątek Hitlera ulokowany w znacznej części zagranicą, przypomina słowa Hitlera:

— Pozostałem, jak wy — człowiekiem z ludu, biedakiem. Jestem jedynym szefem państwa, który nie posiada osobistego konta w banku. Nie zmieniłem się absolutnie: tym, kim byłem — pozostałem i nie chcę być innym.

I tłum w to uwierzył. A rzeczywistość? Hitler jest dzisiaj jednym z najbogatszych ludzi w Niemczech.

Interesów Hitlera pilnuje niejaki Maks Amann, b. urzędnik bankowy w Monachium sierżant z tej samej kompanii, w której Hitler był kapralem.

Amann został administratorem dziennika „Voelkischer Beobachter" i tu zaczęła rosnąć jego fortuna.

Fortuna Führera i Amanna rosła z dnia na dzień. Zdolny administrator zorganizował najpotężniejszy na terenie Niemiec trust prasowy i ogłoszeniowy, wciągając do niego krok za krokiem największe domy wydawnicze i dzienniki, nie wyłączając również „Angriffu", własności dr. Goebbelsa.

Posługiwał się oczywiście i presją, gdy tego zachodziła potrzeba.

Amanna też zasługą jest niezwykły wzrost zapotrzebowania na „Mein Kampf". Prawa autorskie ze sprzedaży tej hitlerowskiej biblii przynoszą Hitlerowi fantastyczne dochody.

Ale jaką drogą?

Początkowo sprzedaż w księgarniach szła opornie. Führer był niezadowolony. Wówczas sprytny Amann rzucił genialną myśl. Poradził Hitlerowi, aby zarządził rozdanie „Mein Kampf" każdej nowopoślubionej parze. Państwo zapłaciło koszt kupna... pieniędzmi podatników, przy czym nie uwzględniono nawet rabatu, przysługującemu hurtowemu nabywcy.

Ten sam pomysł zastosowano również w szkołach. Wszystkie dzieci na zakończenie roku szkolnego otrzymały w podarunku „Mein Kampf". Państwo nie żałowało na ten cel pieniędzy...

W r. 1934 z „prezentów ślubnych" zainkasował Hitler 2.500.000 Mk., a w r. 1937 — 3.500.000 Mk. Trudno o dokładną sumę dochodu rocznego Führera ze sprzedaży „Mein Kampf", w każdym razie oceniają wpływy z tytułu prawa autorskiego na minimum 4.000.000 Mk. rocznie.

W r. 1936, kiedy fortuna Führera była już bardzo pokaźna, Amann zakupił tereny pod budowę dochodowych kamienic w Monachium, Berlinie i Kolonii. Rozbudował i przeprowadził olbrzymie inwestycje w domach wydawniczych.

W kilku bankach w Niemczech i zagranicą otworzył Amann konta na trzy różne nazwiska: „Franz Eher Verlag", Filip Buhler i Maks Amann. Na tych rachunkach znajdują się wielomilionowe depozyty Hitlera.

We wszystkich większych stolicach europejskich z wyjątkiem Rzymu, otworzył on konta czekowe na wyżej zaznaczone nazwiska.

Zarówno Führer, jak i jego „Geschäftfuhrer" mają — widać — tylko ograniczone zaufanie do przyszłości totalistycznych reżimów...

(j. m.)

Kalendarz dnia

17 Lipca PONIEDZIAŁEK
Aleksego w.
Jutro: Szymona z Lipin.
Słońca wsch 3.34 zach. 19.49.
Księż. wsch. 4.30 zach. 19.41.

KRONIKA HISTORYCZNA

1399. Śmierć królowej Jadwigi.
1440. Koronacja Władysława Warneńczyka na króla Węgier.
1633. Oblężenie Smoleńska przez Moskali.
1683. Turcy podchodzą pod Wiedeń.
1762. Zamordowanie cara Rosji Piotra III.
1773. Uchwała dot. Komisji Edukacyjnej.
1792. Kościuszko zwycięża pod Dubienką.
1793. Drugi rozbiór Polski.
1917. Ogłoszenie niepodl. Finlandii.
1918. Car Mikołaj z rodziną zamordowany.

PRZYSŁOWIA

Grzmoty, gdy jest księżyc w Pannie
Płoczą lipiec jako w wannie.
Kiedy spaść, to z dobrego konia.

RADIO

WARSZAWA I.

PONIEDZIAŁEK, DN. 17. 7. 1939 R.
6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Gimnastyka 6.50 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka (płyty) 8.15 Pogadanka dla kupców 8.30 — 11.57 Sygnał czasu 12.03 Sygnał czasu 12.03 Audycja południowa 13.00 — 14.45 Przerwa 14.45 Teatr Wyobraźni 15.15 Fragmenty z baletów Ryszarda Drigo 15.45 Wiadomości gospodarcze 16.00 Dziennik popołudniowy 16.10 Pogadanka aktualna 16.20 Miniatury kwartetowe 16.45 Kronika naukowa: Biologia 17.00 Muzyka do tańca (płyty) 18.00 Recital śpiewaczy Aleksandra Michałowskiego — bas. 18.25 Koncert solistów 19.00 Audycja żołnierska 19.30 Przy wieczerzy — koncert rozrywkowy 20.25 Audycja dla wsi 20.40 Audycje informacyjne 21.00 Sławne koncerty: Paryski koncert Liszta — audycja muzyczna 21.50 „Echa mocy i chwały" 22.00 Muzyka do tańca (płyty) 23.00 Ostatnie wiadomości 23.05 Informacje w języku niemieckim i angielskim.

WARSZAWA I

13.00 Muzyka lekka (płyty) 14.00 Parę informacji 14.15 Muzyka symfoniczna (płyty) 15.00 Koncert solistów 15.30 Muzyka obiadowa 16.30 „Uwertury" koncert popularny (płyty) 17.05 Życie kulturalne stolicy 17.15 Życie kulturalne stolicy 17.15 Chwila L. O. P. P. 17.25 Brahms: Kwartet B-dur op. 67 18.05 — 21.05 Przerwa 21.05 Muzyka (płyty) 21.15 Essay'e Franciszka Bacona — fragment 21.30 Symfonie Beethovena (płyty) 22.05 Londyńska Ork. Symf. 23.00 — 23.55 Muzyka do tańca.

Piękny dar społeczeństwa kresowego

Piękny przykład ofiarności obywatelskiej daje społeczeństwo kresowe, zamieszkałe na obszarze pow. Szczuczyn Nowogródzki. Rzucone hasło: „dozbrójmy Polskę w Powietrzu" znalazło tu żywy oddźwięk. Z zebranych składek ufundowano więc dwa samoloty, które użyte zostaną do szkolenia rezerw lotniczych.

Uroczyste przekazanie ufundowanych płatowców odbędzie się w niedzielę dn. 16 b. m. w Szczuczynie. Piękny dar przyjmie od ofiarodawców Prez. Zarz. Gł. L. O. P. P. gen. Berbecki.

Walka ze szpiegami niemieckimi w Ameryce

Jak udało się przeszkodzić kradzieży dokumentów o obronie portu nowojorskiego

W tych dniach przybył do Paryża pan Leon Tourru, który przez szereg lat pracował w policji specjalnej jako szef wywiadu amerykańskiego i nosił szczytne miano „G-mana nr 1". Wsławił się on zaś dzięki temu, że w ubiegłym roku zdemaskował wielką szajkę szpiegów hitlerowskich, prowadzących krecią robotę na terenie Stanów Zjednoczonych. Dopiero obecnie po podaniu się do dymisji, Leon Tourru opublikował szczegóły tej niezwykłej sprawy.

Na trop jej wpadło się w sposób zgoła przypadkowy, dzięki zamiłowaniu syna skromnego listonosza szkockiego do zbierania znaczków pocztowych.

W szkockim miasteczku Dandy niejaka Jesy Jordan, Niemka z pochodzenia, otworzyła „salon piękności" i na jej adres przychodziło mnóstwo listów z Francji, Holandii i Stanów Zjednoczonych. Pewnego dnia listonosz zapytał ją czy nie chciała by ofiarować znaczków jego synowi, który jest zapalonym filatelistą. Niemka odpowiedziała szorstko, że sama również zbiera znaczki.

Wówczas listonosz zapytał. czy nie chciałaby zamienić się dublikatami. Na to pani Jordan odparła, że nie ma dublikatów.

To zdziwiło listonosza i opowiedział o tej historii swojemu zwierzchnikowi. Zachowanie się pani Jordan w ogóle budziło w miasteczku zdziwienie. Opowieść listonosza dopełniła więc miary i naczelnik urzędu pocztowego zawiadomił o wszystkim „Intelligence Service". Wywiad angielski natychmiast zabrał się do dzieła i roztoczył obserwację nad właścicielką „salonu piękności", oraz przeglądał nadchodzącą dla niej pocztę.

Czwarty z kolei list, jaki dla niej nadszedł, oszołomił władze swoją treścią. Autorem jego był niejaki Crowne ze Stanów Zjednoczonych. Opowiadał jej dokładnie, jak przygotował w Nowym Jorku plan zdobycia bardzo ważnych dokumentów, dotyczęcych obrony nowojorskiego portu, a mianowicie:

30 stycznia 1938 roku pułkownikowi, który przechowuje te dokumety, wręczy się blakiet z Białego Domu z podpisem Roosevelta. Będzie to wezwanie na tajne posiedzenie, które odbędzie się w jednym z większych hoteli nowojorskich. Ponadto poprosi się pułkownika, aby wziął z sobą wszystkie dokumenty i przybył na posiedzenie ubrany po cywilnemu.

Szpiedzy zamierzali wprowadzić pułkownika do jednego z pokojów w hotelu, zabić go i zabrać dokumenty, jakie przyniesie z sobą.

„Intelligence Service" zawiadomiło o tym natychmiast amerykański wywiad i sprawą tą zajął się osobiście Leon Tourru. ponieważ otrzymał meldunek o planie niemieckich szpiegów 27 stycznia i pozostawało mu wszystkiego trzy dni na poczynienie niezbędnych przygotowań do ujęcia szpiegów.

Przede wszystkim porozumiał się z pułkownikiem, uprzedził go o grożącym mu niebezpieczeństwie i ustalił, że jeśli otrzyma zaproszenie na „tajne posiedzenie", uda się tam, zabierając z sobą teczkę wypchaną starymi gazetami. W hotelu będzie już czuwał Tourru, który zajmie się szpiegami.

Ale ku ich zdumieniu szpiedzy nie zjawili się u pułkownika. Widocznie zostali poinformowani, że ich „skrzynka pocztowa" w Dandy została wykryta i że policja wpadła na trop bandy.

Mimo to wywiad amerykański zdołał zlikwidować szajkę i to też dzięki przypadkowi. W kilka dni później do dyrektora biura emigracyjnego w Nowym Jorku zatelefonował jego zwierzchnik i oświadczył:

— Przyjechałem z Waszyngtonu do Nowego Jorku incognito. Potrzeba mi dziś 36 książeczek paszportowych. Niech pan łaskawie dostarczy mi je do hotelu „Tafte".

Dyrektora zdziwiła ta prośba i porozumiał się więc telefonicznie z Waszyngtonem i wówczas wyszło na jaw, że naczelnik biura emigracyjnego nie opuszczał w ogóle stolicy.

G-mani udali się do hotelu i aresztowali człowieka, który przybył po książeczki paszportowe. Był to szpieg niemiecki. Rumrich. Wypierał się on wszelkiej winy i twierdził, że o niczym nie ma pojęcia, że zapłacono mu kilka dolarów, kazano odebrać jakąś paczkę i przynieść ją pod podany mu adres.

Policja nie dała wiary jego słowom i zrewidowała go. W kieszeni jego marynarki znaleziono kopię listu, podchwyconego w Dandy i podpisanego przez niejakiego Growne'a.

W ten sposób w ręce policji wpadł organizator kradzieży planów sztabu generalnego.

Z początku Rumrich wypierał się winy, ale w czasie przesłuchania, które trwało 24 godziny bez przerwy, wyśpiewał wszystko i wydał swoich wspólników.

Najdostojniejszy Gospodarz Kraju

(Początek na str. 1-ej.)

darz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pan Prezydent Ignacy Mościcki wraz z małżonką.

O godz. 11-ej Pan Prezydent R. P. wraz z małżonką, adiutantem mjr. Hartmanem i dyrektorem Rząckim opuścił swój pałacyk i udał się w stronę pola, gdzie wrzała już dawno gorączkowa praca nad ścięciem żyta i ustawieniem go w mendle.

Gdy Pan Prezydent zbliżył się do żniwiarzy, wówczas jeden z nich gromkim głosem krzyknął: „Uwaga żniwiarze, Pan Gospodarz idzie". Pan Prezydent pozdrowił żniwiarzy staropolskim "Szczęść Wam Boże", na co zgodny chór żniwiarzy odpowiedział: „Panie Boże zapłać".

Gromadka żniwiarzy i wieśniaczek ustawiła się półkolem i gdy Pan Prezydent wszedł na skoszoną część pola, jeden ze żniwiarzy dokonał tradycyjnego chłopskiego obrzędu, który się odbywa podczas pierwszego dnia żniw, mianowicie wiązkę słomy zawiązał na prawej ręce Pana Prezydenta. Jest to t. zw. „wykupne", z którego Pan Prezydent zostaje zwolniony, po złożeniu odpowiedniego wykupu.

Jan Gruda, wójt zasłużony bojownik w walkach o niepodległość, odznaczony orderem Virtuti Militari, witając pierwszego gospodarza naszego kraju złożył Panu Prezydentowi życzenia pomyślnych zbiorów w tym roku.

„Wdzięczni jesteśmy" — mówił wójt Gruda — „że Pan Prezydent zaszczycił swą obecnością nasze żniwa. Nasze kosy, których używamy teraz w żniwach potrafimy, dostojny Panie Prezydencie, w każdej chwili zamienić w broń, którą odpędzimy każdego, kto będzie chciał naruszyć nasze granice".

Po odśpiewaniu piosenek przez połączone chóry żniwiarzy, Pan Prezydent wręczył wójtowi Grudzie „okup" na potrzeby społeczne organizacyj wiejskich rejonu spalskiego. Kwotę powyższą żniwiarze przeznaczyli jednomyślnie na F. O. N.

O godz. 14-ej zarząd spalski podejmował żniwiarzy obiadem, który się odbył na dużym placu przed jednym z budynków.

O godz. 14-ej 30 żniwiarze udali się gromadą pod pałacyk Pana Prezydenta, aby złożyć hołd swemu Gospodarzowi.

Tu zabrał głos Pan Prezydent i oświadczył żniwiarzom, że ceni ich ciężką całoroczną pracę, której rezultaty były właśnie widziane. Żniwiarze odchodząc wznieśli szereg okrzyków na cześć Pana Prezydenta.

Depesze p. min. Kasprzyckiego

na częstochowski Kongres rzemiosła

Z okazji drugiego ogólno-polskiego kongresu rzemiosła chrześcijańskiego, który odbędzie się w dn. 16 i 17 b. m. w Częstochowie, p. minister spraw wojskowych gen. dyw. T. Kasprzycki wysłał w dniu wczorajszym do prezydium kongresu depeszę następującej treści:

Nie mogąc wziąć osobiście udziału w kongresie obradującym pod szczytnym hasłem „Rzemiosło w obronie kraju", przesyłam prezydium i uczestnikom kongresu serdeczne życzenia pomyślnych wyników zamierzonej pracy.

Minister Spraw Wojskowych T. Kasprzycki, gen. dyw.

Zlot do Morza

Wczoraj odbył się w Gdyni czwarty doroczny „Zlot do morza", w którym z okazji 10-lecia istnienia aeroklubu gdańskiego i 5-lecia istnienia morskiego klubu szybowcowego, wzięła udział nienotowana dotychczas ilość maszyn sportowych ze wszystkich aeroklubów afiliowanych w aeroklubie R.P.

Szpiedzy niemieccy w Anglii

Czy agenci p. Bohle pomagają terrorystom irlandzkim

Szpiegostwo, któremu oddają się agenci niemieccy za granicą, ma obecnie swój osobliwy charakter.

Ponieważ według nowej wykładni każdy Niemiec rezydujący za granicą jest obywatelem Rzeszy bez względu na przynależność do innego kraju, przeto agentami wywiadu i propagandy hitlerowskie są ludzie najrozmaitszych zawodów: lekarze: np. ów słynny dr. Griebl, szef wywiadu niemieckiego, w USA, konsul Rzeszy w Liverpolu, dziennikarz dr. Rosel, korespondent „Nationalzeitung" w Londynie, etc., etc

Po wydaleniu z Londynu dr. Rosela za to, iż zajmował się przeważnie nie tym, co miało oficjalnie być jego funkcją na terenie stolicy, organizacja niemieckich nar.-socjalistów w Anglii wydała okólnik do swoich członków, w którym zaleca im, aby byli ostrożni w rozmowach z Anglikami, solidarni i na razie wstrzemięźliwi w w „dynamice".

W wielkich miastach, Manchester, Huli Glasgow, w Cardiff znajdują się tajne organizacje hitlerowskie, jaczejki zakonspirowane przed okiem policji, które działają oczywiście w interesie i na rozkaz wydziału dla spraw Niemców za granicą przy M. S. Z. w Berlinie. Wydział ten, którym zarządza p. von Bohle, rozrósł się tak bardzo, iż zatrudnia 700 pracowników.

Wydatki na „robotę" za granicą są tak wielkie, iż już w roku 1937 doszło z tej racji do ostrego konfliktu między ówczesnym ministrem skarbu Rzeszy Schachtem a Bohlem. Wybrał Bohle. Cała działalność Wydziału v. Bohle jest ściśle konspiracyjna. W korespondencji współpracownicy wydziału za granicą posługują się szyfrem.

Anglia została podzielona dla roboty Wydziału na 5 okręgów; jednym z nich jest Londyn. Bardzo jest możliwe, iż agenci p. Bohle „pomagają" irlandzkim terorystom w przeprowadzaniu zamachów. Pewne jest natomiast, iż wywiad angielski zna większość tych agentów niemieckich i toleruje ich obecność — jak to jest w zwyczaju — angielskiej I. S. — do pewnej chwili. We właściwym momencie — gdy uzna to za stosowne — zlikwiduje placówki szpiegowsko - propagandystyczne i agenci Hitlera znajdą się we właściwym miejscu — w więzieniu.

Zwycięstwo kobiet nad rzeźnikami

w obronie ubogiej ludności Kanady

MONTREAL. Mieszkanki miasta Vancouver w Kanadzie, skupione w organizacji „Housewiwes League", wypowiedziały wojnę rzeźnikom. Rzeźnicy bowiem zaprzestali sprzedawania tańszych gatunków mięsa, na których w myśl niedawno wydanej ustawy, ograniczono ich zyski, tak aby tanie gatunki uczynić dostępnymi dla najuboższej ludności.

Akcja polegająca na proklamowaniu „tygodnia bezmięsnego", w czasie którego kobiety pikietowały sklepy z mięsem, zakończyła się pełnym powodzeniem

Dlaczego Japonia nie wygra wojny z Chinami?

Nadzieje, jakie żywił japoński sztab generalny, wszczynając wojnę z Chinami, iż uda się pokonać je w ciągu kilku miesięcy, zawiodły całkowicie. Dwa lata oto minęło, 7 b. m. od dnia rozpoczęcia kroków wojennych i mimo, iż pod okupacją japońską znajduje się połowa Chin, w chwili obecnej szanse przeciwników są prawie równe, albo nawet lepsze dla Chińczyków, którzy walczą na swojej ziemi.

Ten dwuletni wynik zmagań Japoni z Chinami wydaje się nie - wytłumaczony, jeżeli uprzytomnimy sobie, że przecież

WOJNA ZASKOCZYŁA CHINY

w stanie nieprzygotowania. Wspaniale wyćwiczona i wyekwipowana armia japońska miała przed sobą znajdującą się w początkowym stadium organizacji i prawie zupełnie pozbawioną wyposażenia technicznego armię chińską.

Powstaje więc pytanie, co było przyczyną faktu, iż armia japońska nie zdołała zadać Chińczykom takiej klęski, która by zadecydowała o losach wojny?

Poza wieloma czynnikami, które wyłoniły się w toku akcji wojennej, znanymi wszystkim z jej przebiegu, należy przede wszystkim wskazać na charakter samej wojny, jaką jest wyprawa japońska na terenie Chin. Podobnie, jak poprzednie wojny z Chinami w latach 1894 — 95 i z Rosją 1904 — 05 jest to

WOJNA KONTYNENTALNA

Dwie poprzednie wojny wygrane zostały prawie wyłącznie dzięki przewadze Japonii na morzu. Wystarczy przypomnieć wojnę z Koreą z końca 16 wieku, którą Japonia przegrała właśnie na skutek przewagi Korei na morzu, aby zrozumieć, co jest źródłem siły i słabości zarazem Japonii na lądzie.

Siłą Japonii jest jej flota, ale jest ona również jej piętą Achillesową, gdyż położenie geograficzne Japonii stwarza

KONIECZNOŚĆ PRZEWOŻENIA WOJSKA

i materiałów wojennych przez morze. Stąd wypływa zależność Japonii od morskich środków komunikacyjnych. Im głębiej armie japońskie wkraczają, tym bardziej uzależniają się od komunikacji morskiej, a im liczniesze są morskie bazy ofensywy lądowej, tym więcej transportowych okrętów potrzebuje armia.

Do transportu wojsk i materiałów wojennych musi dowództwo japońskie, poza jednostkami wojennymi, posługiwać się flotą handlową, którą Japonia, jako kraj wybitnie wyspiarski, rozwinęła bardziej, niż kolejnictwo. Już w początkowej jednak fazie wojny, gdy nastąpiły walki o Szanghaj (sierpień — listopad 1937 roku), okazało się, że Japończycy rozporządzają zbyt małym tonażem floty, aby móc z łatwością przerzucać wojska z jednego frontu na drugi i sprowadzać jednocześnie wystarczające posiłki z Japonii. W konsekwencji ściągnięcie wojsk pod Szanghaj osłabiło znacznie natarcie Japończyków w północnych Chinach, a gdy padł Nankin (grudzień 1937) nastąpiła pewna przerwa w operacjach wojennych.

Odesłane z powrotem do Japonii statki transportowe okazały się dla armii japońskiej niezbędne w chwili, gdy ważyły się

LOSY WIELKIEJ BITWY POD SUCZOU

Japończycy bitwę tę taktycznie wygrali, ale strategicznie przegrali, gdyż zabrakło im okrętów do sprowadzenia wystarczającej ilości wojsk dla okrążenia armii chińskiej i zadania jej ostatecznej klęski. Podobne sytuacje wytworzyły się jeszcze kilkakrotnie, jak m. in. pod Kantonem, dzięki czemu Chińczycy mogli z powodzeniem rozpocząć w kwietniu b. r. kontrofensywę.

Z niedostatecznej liczebności swojej floty handlowej dla celów wojennych Japończycy zdają sobie doskonale sprawę i tym też, między innymi, należy tłumaczyć wyraźną

POWSCIĄGLIWOSĆ JAPONII WOBEC SOWIETÓW

których liczne łodzie podwodne mogłyby z łatwością odciąć japońską flotę od kontynentu.

Tak więc zagadnienie tonażu floty handlowej jest dziś najważniejszym bodaj czynnikiem nie tylko strategii, ale i dyplomacji Japonii i ono przede wszystkim zadecydowało o tym, że po dwóch latach wojny, mimo triumfalnego pochodu w głąb Chin, Japonia nie zdołała zadać ostatecznego ciosu armii chińskiej.

3½ miliona ludzi z Niemiec uciekło zagranicę

Nienawidzą hitleryzmu i wierzą w powrót do ojczyzny

Od roku 1933 opuściło Niemcy około 3.500.000 mieszkańców, którzy rozmaitymi drogami, często nielegalnymi, wydostali się z raju hitlerowskiego.

Niemcy w sprawozdaniach i statystykach swych sprawę emigracji zwłaszcza rdzennych Niemców starają się bagatelizować. Pisząc o uchodźtwie stale wyolbrzymiają problem odżydzenia Niemiec, który nawiasem mówiąc, w ostatnich czasach został znacznie zahamowany.

Fale uchodźców wciąż płyną!

Przygniatająca większość tak zwanych emigrantów — to zwykli uciekinierzy. Uchodźcy z Niemiec są albo rasowi albo polityczni. Niemcy celowo nie mówią o uchodźtwie politycznych, lecz łączą ich z emigrantami — Żydami, starając się w ten sposób ukryć prawdziwą liczbę uciekinierów — rdzennych Niemców.

Uciekinierzy polityczni są z krwi i kości Niemcami, którym uniemożliwił pobyt w ojczyźnie obcy ojczym, przybysz, Austriak.

Ten obcy ojczym zmusił półtora miliona Niemców do ucieczki z ojczyzny. Mało tego! Wszystkich swych politycznych przeciwników, którzy nie zdołali zbiec, poumieszczał w „obozach koncentracyjnych", gdzie bestialsko ich katuje.

Uchodźcy niemieccy wciąż uważają się za wycieczkowiczów i są pewni, że szybkimi krokami zbliża się chwila, w której wrócą do Niemiec, wyprawnych z hitleryzmu.

Nadzieją tą żyją rdzenni Niemcy, wodzowie stronnictw politycy, uczeni, literaci. Sądzą, że należą im się specjalne względy i zaszczyty, ponieważ zostali wypędzeni przez Hitlera. Przebywając na obczyźnie na przykład w Paryżu, myślą, że tworzą tu siły Berlina. Uważają się oczywiście za coś lepszego od emigracji rosyjskiej, czeskiej, czy węgierskiej.

Spośród nich nie jeden ponosi współodpowiedzialność za przygotowanie terenu dla hitleryzmu.

W tej chwili trudno przewidzieć jak długo potrwa ich wegetacja.

Rozważając możliwości powrotu do ojczyzny, łudzić się, że nastąpi to za parę tygodni, potem za parę miesięcy.

Ten i ów z emigracji niemieckiej pożegnał się już ze światem doczesnym, przekazując potomności wykonanie swej ostatniej, zdecydowanej woli walczenia i rozgromienia hitleryzmu.

Cudzoziemcy ida do armii francuskiej

Prasa francuska donosi, że zamieszkujący na terenie Republiki cudzoziemcy, którzy pragnęliby wstąpić do wojska francuskiego w razie wybuchu wojny, mogą już obecnie zgłaszać się.

Jak wiadomo, możność pełnienia przez cudzoziemców służby w szeregach armii francuskiej opiera się na dekrecie z dnia 27 maja 1939 roku.

Przyjaźń francusko-turecka

manifestowana w dniu Swięta Francji

ANTIOCHIA. Francuskie święto narodowe dało okazję do ponownej manifestacji przyjaźni francusko - tureckiej. Oddziały wojsk tureckich defilowały wspólnie oddziałami wojsk tureckich przed płk. Collet, delegatem wysokiego komisarza oraz gen. Szukru Kanatly, dowódcą armii tureckiej, stacjonowanej w Sandżaku Aleksandretti.

Bez odpowiedzi

Rząd francuski postanowił pozostawić bez odpowiedzi notę protestacyjną przeciw oddaniu Sandżaku Aleksandretty Turcji, skierowaną dnia 10 b. m. przez rząd włoski do Paryża.

Spontaniczne owacje paryżan

na cześć odjeżdżających Anglików

PARYŻ. Uroczystości, związane z obchodem 14 lipca jeszcze trwają. Dzień sobotni stał się dalszym dniem święta, którego program zaczął się już od wczesnego ranka.

Wielu marynarzy angielskich i żołnierzy gwardii angielskiej, którzy mieli odjechać wczoraj rano z Paryża, postanowiło wyrzec się autobusów, oddanych im do dyspozycji i pożegnać Paryż przemarszem przez główne ulice do dworca północnego.

Pomimo wczesnej pory już o godz. 7-ej rano oddziały angielskie, maszerujące ku dworcowi otoczone zostały tłumem paryżan, który maszerując w takt muzyki wojskowej, odprowadzał Anglików na dworzec, żegnając ich serdecznymi owacjami.

W odpowiedzi na telegram, który prezydent Lebrun przesłał królowi Jerzemu, król nadesłał podziękowanie, w którym m. in. mówi:

„Wizyta przedstawicieli brytyjskich sił zbrojnych jest dowodem ścisłej współpracy pomiędzy armiami naszych państw, tak jak wspaniałe przyjęcie, zgotowane im przez ludność Paryża jest symbolem głębokiej przyjaźni, łączącej nas".

Dalsze aresztowania

w stoczni Schichau

GDAŃSK. Gdańska policja polityczna aresztowała dalszych kilku robotników zatrudnionych w stoczni Schichau. Twierdzą tutaj, że aresztowanie to stoi w związku z transportami, które w ostatnich tygodniach przybywały do stoczni Schichau

Historyczny dzień dla W. Brytanii

LONDYN. Data dzisiejsza posiadać będzie historyczne znaczenie dla W. Brytanii, dzisiaj bowiem pierwszy kontyngent rekruta wcielony został do regularnej armii brytyjskiej.

Kierownik biura prasowego angielskiego ministerstwa wojny gen. Beith, przemawiając do uczestników wielkiej rewii brygady ochotniczej służby narodowej w Birmingham, zapowiedział, że w sierpniu b. r. armia brytyjska liczyć będzie pod bronią ok. miliona ludzi.

Rok obecny — oświadczył gen Beith — będzie rokiem historycznym w dziejach armii

19 muzykantów gra jak 100

„Elektryczna orkiestra" L. Stokowskiego

FILADELFIA. Słynny dyrygent Leopold Stokowski dokonuje ciekawych doświadczeń z „elektryczną orkiestrą", która składając się z bardzo niewielu muzyków, oddaje efekty niezwykle dużego zespołu. Nad orkiestrą taką pracuje Stokowski już od roku.

Dziewiętnastu muzykantów, dzięki zastosowaniu specjalnych urządzeń elektrycznych, wystarczy dla oddania tych samych efektów muzycznych, co orkiestra conajmniej 100 ludzi.

Przyrządy elektryczne dają poszczególnym instrumentom muzycznym dźwięki naraz kilku instrumnetów, jak np. gitara brzmi równocześnie jak organy i t. d.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

Nie wychodzić za mąż za pijaka

P. Enia z Mokotowa zwierza nam się:

„Czytając codziennie z wielkim zainteresowaniem dział: „W cztery oczy" i widząc dobre rady Pana Redaktora, odważyłam się i ja o taką radę prosić.

Pomimo, że mam lat 18, poznałam już w życiu dużo dobrego i dużo złego. Znałam już dużo chłopców, ale każdy podobał mi się bardzo krótko. Dopiero w tym roku w maju spotkałam tego „jedynego".

Z początku nie zwracałam na niego większej uwagi. Myślałam, że podoba mi się tylko tyle ile każdy dotychczas. Teraz już wiem, że kocham go z wzajemnością. Moja rodzina nienawidzi go. Ale o to mniejsza. Jest inna rzecz, która mnie od niego oddala. Mianowicie, on pije!...

Jego rodzina mówi, że on nie jest nałogowym alkoholikiem, on jednak pije prawie codziennie więc to już jest nałóg. Mówi, że jest moim niewolnikiem, gdy mu wszakże mówię: „Więc nie pij!", przyrzeka, że już więcej nie będzie, ale to nic nie pomaga. Kazałam mu iść i nie wracać. Na to on rozpłakał się, jak dziecko (a ma już 27 lat) i powiedział, że zrobi sobie co złego. Nie pozwoliłam mu odejść. Lecz ja nie chcę za nic męża pijaka.

Nie wiem, czy skończyć z nim, mimo jego gróźb? Ja wytrwam. Tylko może źle zrobię? Bo nie mam już żadnej nadziei na to, że przestanie pić. Poradź, kochany Redaktorze, czy zerwać czy pozostać z nim".

Stanowczo zerwać. Gróźb się nie obawiać. Bo czymże zagroził?, że „zrobi sobie co złego"? A cóż gorszego może sobie zrobić, niż zatruwać się alkoholem? To gorsze może niż samobójstwo, bo to powolna śmierć, stopniowe zatruwanie całego organizmu, które spowoduje stopniowe odumieranie wątroby, nerek, serca. Skazuje na ciężkie choroby, rzucające się stopniowo nawet na mózg, powodując t.zw. „delirium tremus" lub popularnie zwaną „białą gorączkę".

Alkohol to najgorszy wróg ludzkości! Jest źródłem wszelkich nieszczęść. Bywa powodem zdrad małżeńskich, przestępstw, zbrodni. Dzieci alkoholików rodzą się bądź kalekami, bądź upośledzonymi umysłowo, bądź z instynktami przestępczymi. Nie ulega zaś wątpliwości, że narzeczony Pani jest alkoholikiem nałogowym, skoro pija codziennie. To nawet bardziej szkodliwe, niż wypicie raz większej ilości przy jakiejś uroczystości. Alkohol wtedy tylko nie szkodzi, gdy zdąży wyparować z organizmu. Parowanie to zaś odbywa się niezmiernie wolno. Nawet jeden kieliszek dziennie nie może wyparować!. Coś zawsze zostaje, następnego dnia znów coś i tak się zbiera jad w organiźmie. Gdy zaś wypić raz, powiedzmy, na imieninach, a potem przez jakiś czas nie, to alkohol ma czas wyparować i już jest mniej szkodliwy.

Ponieważ Pani ma dopiero 18 lat i już takie liczne znajomości, można się więc spodziewać, że spotka Pani niejednego „jedynego" o równie cennych zaletach na męża, a pozbawionego tak straszliwego i obrzydliwego nałogu.



„Holender" zniknął, pozostawiając Konrada w przedziale. Obok walizki Konrada, została również mała walizeczka tajemniczego znajomego. Konrad czekał spokojnie przybycia żołnierzy niemieckich, nie podejrzewając wcale, co się święci.

Gdy wreszcie do jego przedziału wkroczyła grupa Niemców, o czerwonych, nalanych twarzach i napęczniałych brzuchach — Konrad sięgnął do swej kieszeni i wyjął dokumenty, między innymi kartę dziennikarską.

— Dokąd pan jedzie? — zapytał oficer.

— Do Warszawy — odrzekł spokojnie Konrad.

— Proszę o dokumenty.

— Oto są one.

Oficer przejrzał papiery, poczym wręczył je jednemu ze swoich pomocników.

— Jak się pan nazywa? Konrad...

— Konrad Grywiński... — dopomógł mu Konrad.

— Grywiński... — powtórzył oficer — Jakoś znane nazwisko.... Zdaje się, że takiego osobnika szukamy.

— Zdaje się właśnie, że gdzieś to nazwisko czytałem... — dodał niemiecki wachmistrz.

— Zaraz, sprawdzę w notatniku, czy odnotowałem takie nazwisko... Grywiński, Grywiński...

Konrad z trudem ukrywał strach, który go ogarnął: ale bał się teraz nie o siebie, tylko o swą siostrę, Adelę... Oto ma znowu dowód, że rozmowa, którą przypadkowo podsłuchał w cukierni wiedeńskiej, między dwoma oficerami, że ta rozmowa jest prawdziwa. W przeciwnym wypadku nie znaliby nazwiska Grywińskiego. Chodzi im zapewne o jego siostrę... Wysłano za nią listy gończe... O siebie nie ma powodów obawiać się...

Ale żandarm niemiecki poznał odarzu, że Konrad jest zmieszany, przerażony. To też odniósł się doń jeszcze bardziej bezczelnie, podejrzliwie.

— Pan jest obywatelem szwajcarskim, tak?

— Tak, jak pan widzi w paszporcie...

— Nazwisko pańskie nie jest jednak szwajcarskie, brzmi ono ze słowiańska...

— Oczywiście, jestem urodzony w Polsce.

— Ach , tak — dodał z ironią oficer — Polak, obywatel szwajcarski. Znamy już te kombinacje.

— Bardzo przepraszam — zawołał rozgniewany Konrad — Tu nie ma wcale kombinacji.

— Niech pan nie krzyczy... — usłyszał w odpowiedzi groźne słowa i znowu pytanie:

— Pan jest dziennikarzem?

— Tak, jak pan widzi...

— Po co pan jedzie, w jakim celu udaje się pan do Warszawy? W jakim celu przybył pan do okupowanego terenu?

— Do mojej rodziny...

— I po to, aby pisać zagranicą o brutalnym niemieckim okupancie, który niszczy cały kraj.... — dodał ironicznie oficer.

— To nie jest moim zadaniem... Otrzymałem urlop w redakcji. Jedynym celem mojej podróży jest załatwienie szeregu spraw rodzinnych...

— Ach tak, a co pan ma tutaj, w walizce?

— Swoją garderobę...

— Proszę otworzyć walizki...

Dwóch żołnierzy zabiera się do dokonania dokładnej rewizji: Wszystkie rzeczy ułożono na ławce, i walizkę przejrzano ze wszystkich stron. Pukają palcami w walizkę, tak jak gdyby szukali tam podwójnego dna.

— Wszystko w porządku — odezwał się jakiś żołnierz.

Konrad poczuł ulgę, jak gdyby kamień spadł mu z serca. Powoli zaczął wkładać spowrotem swoje rzeczy do walizki.

Ale oficer zauważył nagle drugą walizeczkę, którą „Holender" pozostawił w wagonie i zapytał Konrada:

— A co pan ma tutaj? Także ubranie?

— To nie jest moja walizka.. — odrzekł Konrad obojętnym głosem.

Ale ten obojętny głos Konrada wzburzył jeszcze bardziej oficera.

— Jak to, nie pańska?

— Po prostu, ta walizka nie należy do mnie.

— Do kogo więc?

— Do pasażera, który jedzie tym samym przedziałem.

— A gdzież on jest?

— Wyszedł przed tym z przedziału, ale zapewne jest jeszcze w pociągu..

Niemcy zamieniają się pełnymi podejrzenia spojrzeniami i znowu pytają Konrada:

— Jak się ten pasażer nazywa?

— Tego nie wiem. To Holender. Wymienił nawet swe nazwisko, ale nie dosłyszałem.

— Gdzie się więc ten bubek podział?

—Nie jestem obowiązany pilnować pasażerów...

Oficer zdjął szybko walizkę „Holendra" i z ironią w głosie odezwał się do Konrada:

— Zdaje się, panie, że jest pan zbyt mądry...

— Nie ma pan prawa tak się do mnie odzywać — zawołał wzburzony Konrad. — Jestem obywatelem republiki szwajcarskiej..

Oficer puszcza te słowa mimo uszu, i odzywa się znowu:

— A więc walizka nie należy do pana?

— Nie.

— Proszę odszukać właściciela walizki — ro[illegible]zuje swemu podwładnemu.

Ten bierze walizkę do ręki i szybko przeb[illegible]a wszystkie przedziały pytając:

— Do kogo należy ta walizka?

Po upływie kwardansa powraca do przedziału i powiada:

— Nikt nie przyznaje się do tej walizki..

— To niemożliwe — oświadczył Konrad — Właściciel walizki jest zapewne w pociągu. Wyszedł z przedziału, powiedział mi, że idzie dowiedzieć się, co ta rewizja oznacza...

— Ach, tak... — spogląda już teraz oficer z jawną nieufnością na Konrada — A zatem ma pan zapewne powody, dla których nie przyznaje się pan do tej walizeczki...

— Powtarzam, nie przyznaję się, bo ta walizka nie jest moja...—Konrad nie zdaje sobie wciąż sprawy, jaka ciężka chmura kłębi się nad nim.

— A ja radzę panu dobrocią — krzyczy już oficer — proszę otworzyć walizkę, proszę dać nam klucz do niej...

Konrad spogląda zdumiony, przekonany, że tez drwi zeń i powiada:

— Mój panie, nie chce pan zapewne abym przyznał się do obcej własności.

(Dalszy ciąg jutro)

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć, pomimo, że był żonaty i kochał żonę i w tym celu nawiązała kontakt z bandą przestępców. Banda w podstępny sposób zwabiła Helenę Jarocką, wywiozła ją do Argentyny i sprzedała do domu publicznego. Helena zdołała stamtąd zbiec i po wielu przygodach wróciła do Polski. Jarockiego zaś usidliła Bronka i zamieszkała u niego.

Jarocki był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, to też gdy Helena po powrocie do Warszawy zajechała do siebie, wyrzucił ją. Zrozpaczona postanowiła popełnić samobójstwo. Przeszkodził jej w tym powieściopisarz Bartosz, który, będąc wdowcem, powierzył jej opiekę nad swoim dzieckiem.

Bronka obawiając się, że Helena mimo wszystko zabierze jej Jarockiego, poleciła bandzie usunąć rywalkę. Banda otruła dziecko Bartosza, a następnie oskarżyła o to Helenę, którą aresztowano. Jeden tylko Bartosz nie wierzył w winę Heleny i starał się wykazać, że jes niewinna. Bronka postanowiła więc unieszkodliwić go. Usidłała bezrobotną Wandę Fokalską i nakłoniła ją do zeznania w policji, jakoby Bartosz wyznał jej po pijanemu, że zezwolił Helenie zabić dziecko. Bartosza aresztowano.

Znakomity adwokat Harwicz broniący Heleny i Bartosza był, podobnie jak Bartosz, przekonany, że wszystkie te zbrodnie są dziełem Jarockiego, który chciał w ten sposób pozbyć się żony. Harwicz chcąc wiedzieć, jakim człowiekiem jest Jarocki i jak współżył z żoną, odwiedził go. Jarocki opowiedział mu, w jaki sposób żona go „porzuciła" i dlaczego wyrzucił ją, gdy wróciła do niego.

Adwokat uważnie przysłuchiwał się słowom Jarockiego. Nie, w ten sposób nie może mówić człowiek, który stoi w kontakcie z bandą przestępców!

Jakże inaczej wyobrażał sobie Jarockiego i jak inaczej patrzył na niego obecnie. Siedział przed nim zbolały, zgorzkniały, niemal nieszczęśliwy człowiek.

— Czyżby, — Harwicz chciał pozostać przy swojej poprzedniej koncepcji — czyżby ten człowiek był tak genialnym aktorem?.. Można przecież być dyrektorem banku i posiadać przy tym wielkie zdolności aktorskie...

— Panie dyrektorze, zapytał nagle Harwicz, znał pan swoją byłą małżonkę przez dłuższy czas. Czy może pan wierzyć w to, iż zdolna jest zabić dziecko?

— Na to odpowiem panu tylko tyle, że kobieta ta przed porzuceniem mnie nigdyby się nie zdobyła na tak bestialski czyn. Ale jak już panu powiedziałem — widocznie przez cały czas pożycia z nią nie zdołałem poznać jej charakteru. Prawdopodobnie doskonale maskowała się przede mną. Kobieta, która była zdolna porzucić męża i dziecko aby uciec z przyjacielem, pewnie jest typem przestępczym — taka kobieta może być zdolna do wszystkiego.

— Ale jak to możliwe, że żył pan siedem lat z kobietą, którą pan kochał, która wydała na świat pańkie dziecko i nic pan nie zauważył?

— Mnie to również zdumiewa. — rozłożył bezradnie ręce Jarocki — Jest to dla mnie również zagadka.... Nie tylko, że nie zauważyłem w niej nic podejrzanego, lecz widziałem w niej uosobnienie szlachetności i dobroci. Uważałem ją za wzorową żonę i idealną matkę. Może zmiana nastąpiła w niej w ciągu ostatnich kilku miesięcy przed jej ucieczką. Zresztą nie wiem. Gdy mnie pan pyta, czy była zdolna zabić dziecko tego pisarza, odpowiadam: tak! Gdy ktoś zaczyna się staczać, to stacza się coraz niżej i niżej...

Harwicz jeszcze długo rozmawiał z Jarockim, a gdy w końcu opuścił jego mieszkanie, był całkowicie zdezorientowany. Zaczął wątpić już w prawdziwość zeznań Heleny. Nic go tak nie oszołomiło, jak list, który pokazał mu Jarocki; list, w którym Helena otwarcie przyznawała się do tego, że ucieka z przyjacielem.

A więc jedno z nich grało... Albo Jarocki, albo Helena...

Harwicz poczuł się nagle jak człowiek, któremu grunt obsuwa się pod nogami. Jak może podjąć się obrony Heleny, gdy wątpi w jej szczerość, gdy nie ma pewności, że to wszystko, co mu opowiedziała gdy widział się z nią w więzieniu odpowiada prawdzie.

O tym liście nie opowiadała mu. Czy zrobiła to umyślnie?

Harwicz postanowił zobaczył się z Heleną. — Zwrócił się w tej sprawie do prokuratora i po dwóch dniach miał widzenie z Heleną w cztery oczy.

Helena weszła blada do sali, w której odbywały się widzenia. Była bardzo zmieniona. Długi pobyt w więzieniu wyrył jej na twarzy szczególnie silne piętno. Z oczu jej wyzierał smutek pełen rezygnacji.

— Jak pani się czuje? — zapytał Harwicz.

— W więzieniu człowiek zawsze czuje się dobrze... — odparła z ironią — Nie ma żadnych kłopotów ponieważ są już inni, którzy dbają o niego.

Harwicz przyglądał się tej kobiecie o wysubtelnionych rysach twarzy. Przyglądał się jej pełnym smutku oczom i myślał·

— Czy kobieta ta była zdolna zgładzić sześcioletnie dziecko? Czy jest przestępczynią?

Patrząc na tę twarz trudno było w to uwierzyć.

— Przyszedłem tutaj, aby omówić z panią kilka spraw.

— Słucham pana, panie mecenasie.

— Chciałbym wiedzieć, czy po odejściu od męża — to znaczy po tym, jak siłą panią od niego zabrano — czy wysłała pani do niego list?

— Do niego list? — Helena starała się sobie przypomnieć.

— Niech pani sobie przypomni. List z pewnym oświadczeniem.

Helena instynktownie zadrżała. Nagle przypomniała sobie, o jakim liście mówi adwokat.

— Tak, odparła drżącym głosem — Moja ręka pisała wówczas list do Jarockiego, oto ta ręka, panie mecenasie, ale ani mój umysł, ani serce, nie brały w tym udziału... Zupełnie zapomniałem panu opowiedzieć o tym liście. Tyle przecierpiałam w ciągu tego krótkiego czasu, że trudno spamiętać wszystkie szczegóły.

— Nie rozumiem pani. Co znaczy, że ręka pani pisała, a umysł nie był przy tym obecny?

— Panie mecenasie, przed dwoma laty, gdy żyłam jeszcze spokojnie i szczęśliwie, gdy nawet nie śniło mi się, że znajdę się w sytuacji podobnej do obecnej, czytałam książkę, która opowiadała, w jaki sposób zmusza się kogoś do podpisania protokułu o zamordowaniu ministra, pomimo że człowiek ten był Bogu ducha winien. Człowiek ten podpisał protokuł, ponieważ znęcano się nad nim w nieludzki sposób. Proszę sobie wyobraznić, mecenasie, następującą scenę: Znajduję się w pokoju, do którego wpuszcza się przez specjalny otwór parę. Z każdą chwilą temperatura w pokoju wzmaga się. Duszę się. Gorąco paraliżuje moją wolę. Tracę siły i staję się bezwolna. W takiej chwili stają przede mną bestie w ludzkim ciele, które najął mój mąż i każą mi podpisać list, że uciekłam od męża, że czuję się jakoby szczęśliwa u boku przyjaciela i temu podobne historie. Staram się stawiać opór resztkami mojej woli, ale wówczas zagrożono mi, że znów wprowadzą mnie do pokoju z parą. Wyłącznie ręka pisała, co mnie dyktowano. Zrozumiałam, w jakim celu jest mojemu mężowi potrzebny ten list... Chciał się znaleźć w posiadaniu dokumentu, który ułatwił by mu uzyskanie rozwodu.

—A więc terrorem zmuszono panią do napisania listu? — zapytał Harwicz?

— O, nie może pan sobie wcale wyobrazić, panie mecenasie, jak mnie torturowano!

(Dalszy ciąg jutro)

Podwójne życie sprzedawczyni mleka

Padła ofiarą klienta z Saigonu

Paryska policja śledcza przeprowadza obecnie dochodzenie w sprawie, która nawet dla tego wielomilionowego miasta jest niezwykła.

Do niedawna na jednej z elegantszych ulic Paryża duże pięknie umeblowane mieszkanie zajmował nauczyciel gimnastyki Dumas i jego przyjaciółka, Szarlotta Osset, ładna młoda blondynka, kierująca mleczarnią na jednej z ulic Montmartre'u, gdzie zaczynała pracę bardzo wcześnie, a kończyła ją około drugiej po południu. Obo je zarabiali do 4000 franków miesięcznie i utrzymywanie drogiego mieszkania przekraczało ich możliwości. Ale Szarlotta wyjaśniała, że wynajęła duże mieszkanie w tym celu, aby Dumas mógł założyć własną szkołę gimnastyki.

Przed kilkoma dniami do dozorczyni tego domu zwrócił się pewien mężczyzna i zapytał, gdzie mieszka Szarlotta Osset. Dozorczyni, która udzieliła mu informacji, zdołała zauważyć, że miał on wygląd człowieka, pochodzącego z tropikalnych krajów.

Wieczorem tego dnia Szarlottę znaleziono martwą w jej mieszkaniu. Zadano jej pięć śmiertelnych ran sztyletem, a na szyi miała sińce. Szarlotta była bardzo silna, poświęcała bowiem wiele czasu gimnastyce i z tego względu zabójca musiał stoczyć zaciekłą walkę ze swoją ofiarą.

Sprawą tą policja szczególnie pilnie się zainteresowała, gdy Dumas oświadczył władzom że znikły klejnoty Szarlotty wartości 36000 franków. To zdziwiło policję. Nie mogła bowiem pojąć, jak kobieta zarabiająca około 2000 franków miesięcznie, może posiadać klejnoty tej wartości.

W toku dochodzenia ustalono, że Szarlotta prowadziła podwójne życie. Od rana do 2-ej po południu pracowała w mleczarni, wieczory spędzała ze swoim przyjacielem, czas od obiadu do wieczora poświęcała na zawieranie znajomości z innymi mężczyznami. W mieszkaniu znaleziono jej korespondencję z kilkoma jej przyjaciółmi.

Przesłuchanie jednego z nich, który utrzymywał z nią bliższą znajomość przez dłuższy okres czasu, pomogło władzom ustalić, że zabita przybyła do Paryża z Seigonu, w Indochinach, gdzie była właścicielką cieszącego się złą sławą lupanaru, gdzie palono opium i grano w gry hazardowe. Niektóre dane każą policji przypuszczać, że Szarlottę zabił jakiś jej klient z Seigonu, na tle porachunków osobistych. Za tym przypuszczeniem przemawia też opis nieznajomego, który odwiedził Szarlotte krytycznego dnia.

Tego jeszcze nie wiecie...

Najstarszą flagą na świecie jest flaga duńska. W r. 1219 Duńczycy wybrali jako symbol narodowy biały krzyż na czerwonym polu.

Oo—oO

Syn króla Franciszka I, Henryk, wprowadził modę wysokich kołnierzy, ponieważ na szyi miał bliznę, którą chciał ukryć.

Oo—oO

W Chinach żołnierze otrzymują zamiast orderów.. wieczne pióra. Mają one być symbolem mądrości i inteligencji. Zdarza się często, że żołnierz chiński, który jest niepiśmienny, pokazuje z dumą 4 a czasami nawet 10 piór, uzyskanych za odwagę.

Oo—oO

W pałacu królewskim w Berlinie nie było za czasów Wilhelma I wanny, a gdy cesarz chciał się kąpać — przynoszono wannę z pobliskiego hotelu.

Oo—oO

Pierwszym strajkiem w Polsce był strajk w roku 1690, który miał miejsce w kopalniach soli w Wieliczce.

Oo—oO

Srebro jest tak ciągliwe, że można z 2 gramów tego szlachetnego metalu km.

Ryba-olbrzym

Rybacy dokonujący połowu na Niemnie w okolicach Wilki na Litwie złowili olbrzymiego jesiotra wagi ponad 122 kilogramy. Długość potwornej ryby wynosiła 2 i pół metra.

Jesiotra kupił właściciel jednej z restauracji kowieńskich na cenę 700 litów.

Frontem do morza!

Paryscy gangsterzy

i odbierają pieniądze i... pamięć

Prasa paryska donosi, że w Paryżu notuje się coraz częściej wypadki porywania młodych dziewcząt oraz zamożnych przyjezdnych. Przy tym przestępcy po ograbieniu swoich ofiar odurzają je jakimiś narkotykami, które posiadają tajemniczą właściwość odebrania pamięci na krótszy, lub dłuższy okres czasu. Gdy znajdywano ofiary przestępców, to w większości wypadków nie mogły one opowiedzieć, gdzie były do tego czasu, z kim były i co się z nimi stało.

W tych dniach dwóch paryskich policjantów przestąpiwszy próg jednej z kawiarni, zauważyło dwóch podejrzanych osobników, siedzących przy stoliku z jakimś zamożnie wyglądającym Amerykaninem. Przyjrzawszy się im uważniej, policjanci poznali w podejrzanych osobnikach niebezpiecznych korsykańskich bandytów, którzy figurowali w rejestrze policyjnym, jako herszci szajek bandyckich w Marsylii.

Wkrótce do stolika, na który zwrócili uwagę policjanci, podoszło jeszcze dwóch jegomościów. Następnie Amerykanin wraz ze swoimi 4 towarzyszami wsiadł w taksówkę.

Policjanci natychmiast wsiedli do drugiego auta i rzucili się w pościg za bandytami. Gdy ci zauważyli, że są ścigani, pozostawili Amerykanina w taksówce i starali ukryć się w tłumie ulicznym. Jeden z nich został ujęty, a drugi poddał się po krótkiej strzelaninie.

Amerykanin był nawpół przytomny. Otrzymał silny cios w głowę, a poza tym był zamroczony jakimś silnym narkotykiem. W ciągu trzech dni nie mógł sobie przypomnieć, co się z nim stało.

Później dopiero wyjaśnił, że pierwszych dwóch bandytów zaangażował krytycznego dnia w charakterze przewodników. W taksówce napadli na niego i zabrali mu portfel, w którym było 50 funtów (około 1500 zł).

Feralna dwójka

„Feralna trzynastka" uchodzi na całym świecie — nie wiadomo dlaczego — za cyfrę, która przynosi nieszczęście. Tymczasem marna dwójka winna niewątpliwie zająć miejsce „nieszczęśliwej trzynastki".

Przypatrzmy się, jak umierali królowie, którzy obok imienia „mieli" dwójkę:

Aleksander II Komnen, cesarz Bizancjum — został uduszony.

Joan II, król Nawarry — zamordowany na przechadzce.

Edmund II, król Anglii — zabity przez swego brata.

Herald II, król Anglii — zabity na polowaniu.

Edward II i Ryszard II — zabici.

Henryk II król Francji — zabity na turnieju.

Franciszek II, król Francji — umarł mając zaledwie 13 lat.

Ludwik II Bawarski — utonął.

Władysław II, król Polski — ranny na polowaniu, zmarł.

W Rosji: Piotr II, Aleksander II, Mikołaj II — zostali zamordowani.

W końcu cesarz Wilhelm II został wypędzony z własnego kraju i do dziś dnia żyje na obczyźnie.

Chłopiec wychowany przez małpy

z trudem przyzwyczaił się do ludzi

W roku 1921 w Afryce południowej znaleziono prawdziwego Tarzana, który był wychowywany przez małpy i niczym się od nich nie różnił. Dzięki starannemu i odpowiedniemu wychowaniu zdołano go przyzwyczaić do cywilizowanego życia.

Niezwykła ta historia miała przebieg następujący.

Latem 1921 roku dwaj policjanci natknęli się w lesie w pobliżu Grefenstown (Południowa Afryka) na stado pawianów. Na to, aby rozproszyć pawianów należy mieć nie tylko wiele sprytu, ale odznaczać się również olbrzymią siłą.

Policjanci dali do nich kilka strzałów i małpy rozbiegły się na wszystkie strony. Tylko jeden członek stada, który otrzymał postrzał w łapę, pozostał na miejscu.

Jakie było zdumienie policjantów, gdy zbliżywszy się do „pawiana", stwierdzili, że mają przed sobą chłopca w wieku około 12 lat. Był on całkowicie dziki, wydawał nieartykułowane dźwięki, przypominające krzyk małpy, bał się ludzi i swoim zachowaniem się całkowicie przypominał małpę.

Policjanci zaprowadzili chłopca do najbliższego osiedla, gdzie mu nadano imię Look, powoli zaczęto przyzwyczajać go do życia wśród ludzi.

Odkryciem policjantów zainteresowali się uczeni.

Jeden z nich prof. Dart roztoczył nad nim obserwację i jeszcze dotychczas nie spuszcza z niego oka. W miarę jak „Tarzana" nauczono mówić, zaczął on opowiadać o swoim życiu wśród małp. Dotychczas nie wiadomo, jak się do nich dostał. Jednakże prof. Dart doszedł na podstawie swoich obserwacji do wniosku, że Look rzeczywiście żył wśród małp i był z nimi na równych prawach, ciesząc się przy tym ich przyjaźnią i korzystając z ich pomocy.

W tym okresie odżywiał się on miodem, owadami, dzikimi owocami, jajami strusimi i t. d. Przebywając wśród małp, którym łatwiej poruszać się, gdy opierają się na wszystkich czterech kończynach, Look również przyzwyczaił się do biegania na czworakach i w pierwszym okresie przebywania wśród ludzi nie mógł w żaden sposób przyzwyczaić się do chodzenia na dwu nogach.

O swoim życiu wśród małp wspomina on z dość dużym smutkiem, natomiast głęboko wryła mu się w pamięć scena pojmania go przez policjantów i pierwsze zetknięcie się z ludźmi.

Obecnie Look zupełnie dobrze mówi po angielsku, pracuje na fermie w charakterze robotnika rolnego i wcale nie tęskni za życiem w dżungli.

Najpopularniejsza kobieta Stanów

Dorothy Thompson kandydatka na prezydenta U.S.A.

W ubiegłym miesiącu kilkanaście największych organizacji kobiecych w Stanach Zjednoczonych, uchwaliło wysunąć kandydaturę Dorothy Thompson, na stanowisko prezydenta U.S. A.

Rzecz prosta, że mimo wytężonej agitacji, jaką niewątpliwie rozwinęły zwolenniczki p. Thompson — kandydatura jej nie ma szans powodzenia.

Warto jednak poznać życie kobiety, która cieszy się zaufaniem milionów kobiet amerykańskich i jest kandydatem na prezydenta największego państwa na świecie.

Pani Thompson, która obecnie liczy lat 45, pochodzi z bardzo biednej rodziny. Ojciec jej był pastorem. Matka odumarła ją, gdy miała zaledwie 7 lat. Wkrótce po tym ojciec jej ożenił się powtórnie, z kobietą, której Dorotha nienawidziła od pierwszej chwili.

Kiedy Dorotha liczyła lat 14, ojciec wysłał ją do swej siostry, która odtąd zajęła się jej wychowaniem. W wieku lat 20 ukończyła uniwersytet, dzięki otrzymanemu stypendium.

Po ukończeniu studiów wyjechała do New-Yorku, gdzie otrzymała pracę biurową w głównej kwaterze sufrażystek. Zajęcie to jednak szybko znudziło ją. Po krótkim czasie zrezygnowała z posady i poczęła jeździć po kraju, agitując za przyznaniem pełnych praw kobietom.

Przemówienia jej były żywe i interesujące, to też z dnia na dzień rósł zastęp jej zwolenniczek

Po trzech latach praca ta poczęła źle wpływać na zdrowie p. Thompson, przeto porzuciła ją i jęła się pracy reklamowej w jednej z agencji ogłoszeniowych.

W 1920 r. wyjechała do Europy, gdzie udało jej się uzyskać wywiady z najpoważniejszymi mężami stanu.

W maju 1926 r., w czasie wypadków majowych, przyjechała p. Thompson do Warszawy; skąd udała się po pewnym czasie do Budapesztu.

W stolicy Węgier wyszła po raz pierwszy za mąż, lecz po roku rozwiodła się.

W 1928 roku poślubiła znanego pisarza amerykańskiego, Sinclaira Lewisa.

Mimo wielkiego bogactwa, pani Thompson nie przestaje pracować. Pisze artykuły polityczne do wielu gazet amerykańskich i bardzo często wygłasza w radio prelekcje na temat aktualnych wydarzeń politycznych i społecznych.

Poglądy jej zmieniają się tak często, że konserwatyści uważają ja za liberała, a liberałowe za konserwatystkę. Nie ulega jednak żadnej zmianie nienawiść pani Thompson do Hitlera i Mussoliniego, jak również zdecydowanie wrogi stosunek do faszyzmu i hitleryzmu.

Artykuły jej cieszą się wielkim powodzeniem nie tylko u kobiet ale i u mężczyzn.

Po prezydentowej Roosevelt, jest p. Thompson drugą, najpopularniejszą kobietą w Stanach Zjednoczonych

Omoku — pisarz Yoshiwary

napisał 75.000 listów miłosnych dla gejsz

W ubiegłym tygodniu ulice słynnej dzielnicy miłości w Yokohamie, Yoshiwary były widownią wielkiej uroczystości. Omoku, oficjalny pisarz listów miłosnych Yoshiwary obchodził 70 rocznicę swych urodzin.

Cóż to za człowiek ten 70-letni starzec, na którego część kilkanaście tysięcy gejsz przez noc całą tańczyło, śpiewało i piło ryżową wódkę.

Omoku jest człowiekiem, który piastuje w Japonii tytuł „oficjalnego pisarza Yoshiwary". „Stanowisko" to jest obsadzone przez rząd i dostaje się ono tylko ludziom zasłużonym. Omoku otrzymał tę godność przed 25 laty i od tego czasu napisał — jak podaje prasa japońska — około 775 tysięcy listów miłosnych dla gejsz.

Do Yoshiwary przybywa stale wielu cudzoziemców. Zdarza się często, że między białym podróżnikiem a gejszą nawiązują się bliższe stosunki, które po wyjeździe cudzoziemca objawiają się w listach napływających do Yokohamy niemal z całego świata i pisane w różnych językach.

Cóż ma począć mała gejsza, która umie grać, śpiewać, tańczyć, haftować i pisać, ale tylko w ojczystym języku. A tak się składa, że listy w przeważającej ilości pisane są w językach europejskich. Wówczas gejsza biegnie do starego Omoku, który nakłada okulary, czyta i tłumaczy niecierpliwej gejszy list, a następnie odpisuje po angielsku, francusku, niemiecku lub rosyjsku.

Urząd „pisania listów miłosnych" istnieje w Yoshiwarze już 770 lat t.j. od czasu, gdy biali zaczęli dobierać się do krainy Nipponu. Jest to jeden z najintratniejszych zawodów. W ub. roku Omoku zapłacił 23 tys. yen podatku dochodowego.

Biciem i terrorem zmuszał do płacenia

Gorliwy windykator i jego pomocnik powędrowali do więzienia

Władze śledcze prowadzą sensacyjne dochodzenie przeciwko Izraelowi Kohnowi, który założył biuro windykacji różnych należności i dokonał szeregu oszustw na szkodę wielu osób i firm stołecznych.

Dobrawszy sobie do pomocy Abrama Glaswirda, oszukańczy dyrektor biura z miejsca rozwinął szeroką działalność, a ponieważ podejmował się windykacji nawet beznadziejnych należności, więc, powierzano mu nie raz poważne inkaso.

Oprócz tego Kohn skontaktował się z bandami hien licytacyjnych i „zmonopolizował' kilka dzielnic, nie dopuszczając do przetargów nikogo.

Trudnił się również pożyczaniem pieniędzy na lichwiarski procent, a dla zabezpieczenia należności, kazał swoim ofiarom podpisywać weksle fałszywymi nazwiskami znanych osobistości. Kryminalna spółka miała ponadto na usługach bojówki z mętów ulicznych, które terorem i biciem zmuszały wierzycieli do płacenia należności.

Po kilku miesiącach Kohn wywindykował kilkadziesiąt tysięcy złotych, przywłaszczył sobie pieniądze łatwowiernych klientów i usiłował zbiec za granicę. Jednak policja zainteresowała się nikczemną działalnością lichwiarza - oszusta i udaremniła mu ucieczkę.

Kohna i Glaswirda osadzono w więzieniu.

Wyrwał bratu zębami

Kilka płatów ciała z warg, brody i policzków

Mieszkańcy kolonii Lipki (powiat sokołowski) są do żywego poruszeni bestialską bójką, wynikłą między braćmi Franciszkiem, a Janem Gólskimi.

Jan Gólski pokłócił się ze swoim bratem Franciszkiem i wkrótce kłótna przeobraziła się w bójkę.

W czasie bójki Jan Gólski, którego brat porządnie pobił, dostał wprost ataku szału i wpił się Franciszkowi zębami w twarz, wyrywając mu zębami kilka płatów ciała z warg, brody i policzków.

Przeraźliwe krzyki Franciszka Gólskiego zaalarmowały sąsiadów, którym z wielkim trudem udało się rozłączyć walczących.

Pokąsanego Franciszka Gólskiego przewieziono w stanie bardzo ciężkim do szpitala. Ludożerczy brat korzystając z zamieszania zbiegł i ukrył się w pobliskich zaroślach. Został jednad odszukany przez policję i osadzony w więzieniu.

Aresztowanie złodziejów kolejowych

Na Dworcu Głównym aresztowano Wacława Szydłowskiego (Czerwińska 32), który skradł wsiadającemu do pociągu Julianowi Fellerowi (Warecka 12) złoty zegarek.

W tym samym czasie schwytano drugiego złodzieja, Feliksa Rdzenia (Balicka 17), który usiłował skraść wieczne pióro Romanowi Olechnickiemu (Al. Na Sparpie 1).

Obu złodziejów osadzono w więzieniu.

Pan „doktór” zbiera mrówki

Bezczelny oszust grasuje po wsiach, nabierając naiwnych wieśniaków

Po wsiach województwa warszawskiego rozjeżdża jakiś osobnik, który podając się za doktora, zamieszkuje u najbogatszego gospodarza, obiecując płacić za mieszkanie i utrzymanie po 15 złotych dziennie.

Rzekomy „doktór“ organizuje wśród kmiotków zbiórkę... mrówek, jakoby do celów leczniczych. Dla usprawnienia zbiórki „doktór“ urządza specjalne zebrania, na których wyjaśnia chłopkom, jak należy zbierać mrówki do butelek. Za półtoralitrową butelkę, pełną mrówek, „doktór“ obiecuje płacić 3 złote, każdy jednak ze zbierających musi złożyć na ręce doktora zwrotną kaucję w sumie 2 złote, jako zabezpieczenie, że istotnie będzie zbierał mrówki.

Oczywiście, kmiotkowie, żądni łatwego zarobku, zgłaszali się tłumnie do „pana doktora“ i wpłacali mu 2-złotówki, a następnie zbierali skrzętnie mrówki, za które otrzymywali na razie kwity. Wypłata pieniędzy miała nastąpić po ukończeniu zbiórki mrówek i otrzymaniu grubszego przekazu z Warszawy, na który pomysłowy oszust czekał, żyjąc w międzyczasie na kredyt i pożyczając sobie od swego gospodarza różne kwoty.

Wreszcie „pan doktór“ ulatniał się pewnego dnia bez śladu, by po jakimś czasie rozpocząć zbiórkę mrówek w innej wiosce.

Obecnie policja prowadzi energiczne dochodzenie i szuka bezczelnego oszusta.

Napad rabunkowy

Przechodzący polem, przy wale wiślanym, w okolicy ul. Młodowej na Pelcowiźnie, 26-letni Stefan Wiśniewski (Węgrowska 12) został napadnięty przez mężczyznę i kobietę.

Pod groźbą noża zrabowali oni Wiśniewskiemu 13 zł., poczem rzucili się do ucieczki. Na wszczęty alarm policja zarządziła pościg i złodziejską parę ujęła.

W 18 komis. okazało się, iż są to Jan Rutkowski i przyjaciółka jego Genowefa Cichocka, oboje karani już więzieniem za tego rodzaju przestępstwa.

Kruche domy

Ze szczytu narożnego I-piętrowego domu Chłodna 23 (Żelazna 70), oberwał się kawał gzymsu, upadając tuż przy nogach dzierżawczyni budki z papierosami.

Zagrożone miejsce zabezpieczono barierą.

Ze szczytu domu Czerniakowska 15a spadł odłamek gzymsu na 29-letniego Srula - Bera Kirszenbauma, malarza (zam. tamże), który doznał potłuczenia prawej ręki.

Opatrzony w ambulatorium Pogotowia.

Pożar 13 gospodarstw

We wsi Kiepiniec powiatu sokołowskiego bawiące się zapałkami dzieci spowodawły pożar słomianego dachu lodowni. Ogień przerzucił się na sąsiednie domostwo, a podsycany silnym wiatrem ogarnął wkrótce 13 zabudowań gospodarskich, które spłonęły doszczętnie.

Straty wynoszą przeszło 30.000 złotych.

Pożar salonu samochodowego

w Alei Ujazdowskiej

Wczoraj o godz. 22 min. 10 w salonie samochodowym Auto-Elite przy Al. Ujazdowskich 24 wybuchł pożar z przyczyn na razie nie ustalonych. Licznie zebrana na sąsiednich dancingach publiczność rzuciła się na ratunek płonącego zakładu.

Na podkreślenie zasługuje dzielna postawa plutonowego żandarmerii Teodora Piskonia, który przed przybyciem straży pożarnej, szybko orientując się w sytuacji, zorganizował akcję ratunkową, dzięki której ocalały przed pożarem 2 samochody Plyanuth, 1 Aero i 2 Hanomaki. Pastwą ognia padły 2 samochody umieszczone w głębi salonu oraz całkowicie spłonęło wewnętrzne urządzenie salonu. Przybyłe 2 oddziały straży ogniowej opanowały sytuację, niemniej jednak straty przekraczają 50 tys. zł.

Wokół miejsca pożaru zgromadziły się tłumy spacerowiczów, gości z 3-ch sąsiednich dancingów oraz licznie przybyłych automobilistów.

Straż ogniowa w ciągu 10 minut pożar ugasiła. Wnętrze salonu samochodowego jest całkowicie zniszczone, okna powyłamywane, cały dom zaś okopcony benzyną i smarami płonącego salonu.

Kradzież samochodu

Konradowi Donerstagowi kupcowi (Chorzów ul. Wolność 80) dn. 14 b. m. kierowca jego Mieczysław Dubiański skradł samochód osobowy marki „Chewrolet“ Nr. C76 — 751 oraz 200 opon rowerowych marki „Stomil“ — ogólnej wartości 7.000 zł. poczem odpechał w kierunku Warszawy.

Utonięcia

Podczas kąpieli w Wiśle we wsi Moczydłów gm. Kąty pow. grójecki, natrafił na głębię i utonął Marian Majewski, pomocnik sekretarza tejże gminy, zam. w Górze Kalwarii.

Zwłok nie wydobyto.

Krwawe zajście

W Rajszewie gm. Jabłonna, Wilhelm Leske podczas sprzeczki ugodził kilkakrotnie nożem sąsiada Samuela Gahra, powodując ciężkie uszkodzenie ciała. Ranny pozostał na leczeniu w domu. Leske został aresztowany.

Powodem bijatyki były zadawnione porachunki osobiste.

KRONIKA WYPADKÓW

ZAGINIĘCIA.

15-letni Zdzisław Mikołajczuk (Leszno 27) wyszedł w dniu 7 b. m. z domu i dotychczas nie wrócił.

58-letnia Józefa Morakowska (S-to Jerska 10) przed kilku dniami dostała pomieszania zmysłów i korzystając z chwilowej nieobecności domowników, wyszła w niewiadomym kierunku.

Zawiadomiona policja wszczęła poszukiwania.

OFIARY KĄPIELI.

Z Wisły wyłowiono zwłoki 14-letniego Eugeniusza Kempy (Annopol), 12-letniego Henryka Zdunka (Żerań), oraz 19-letniej Haliny Stefańskiej (Sowińskiego 1).

Wprost klubu L. M. i K. utonął 42?letni Henryk Krajewski (Solec 2). Zwłoki wydobyto.

Nad brzegiem jeziorka Skaryszewskiego przy ul. Zamoyskiego 35, kilku mężczyzn urządziło libację. Jeden z nich (nazwisko nie ustalone), wpadł do jeziorka i utonął. Zwłoki wydobyto.

KRWAWE PORACHUNKI. MIĘDZY BRAĆMI.

Jan Tomasik (Kamionka, powiatu garwolińskiego), podczas sprzeczki z bratem swoim, Stanisławem, ugodził go kilkakrotnie kłonicą w głowę, zadając szereg ciężkich obrażeń. Rannego przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala.

Sprawcę bestialskiego pobicia osadzono w więzieniu.

Dwie siostry pod taksówką

Szofer korzystając z zamieszania zbiegł

Przez jezdnię przy zbiegu ul. Marszałkowskiej i ul. Dąbrowskiego przechodziło towarzystwo złożone z kilku osób. Przejeżdżające pojazdy oddzieliły część grupy.

Gdy w chwilę później usiłowały przejść przez jezdnię siostry: 20-letnia Stanisława i 17-letnia Hanna Weckie (Śniadeckich 9) nadjechał nagle rowerzysta. Obie siostry cofnęły się , wpadając pod pędzącą taksówkę TO3-711, która je wywróciła. Starsza z sióstr wykonała na jezdni salto mortale.

Ranne siostry Weckie przeniesiono do pobliskiej apteki, gdzie udzielono im pierwszej pomocy, po czym obecna na miejscu wypadku matka ofiar wypadku, przewiozła je na opatrunek do Instytutu Chirurgii Urazowej.

Kierowca korzystając z zamieszania, zwiększył szybkość i zbiegł. Siostry Weckie doznały potłuczenia ze zdarciem naskórka rąk, nóg i głowy. Policja poszukuje zbrodniczego kierowcy.

Ujadanie psa przyczyną wypadku

Przewrażliwiony urzędnik postrzelił przodownika P. P.

Miejscowość podwarszawska Józefów była nocy ubiegłej terenem tragicznego wypadku, który spowodowało zbytnie przewrażliwienie urzędnika i... ujadanie psa.

Komendant posteruku P.P. w Józefowie, starszy przodownik Paweł Margelski, udał się wraz z posterunkowym Bieńkowskim na obchód. W jednej z willi policjanci usłyszeli wściekłe ujadanie psa.. Udali się w tym kierunku i ujrzeli w willi jakiegoś mężczyznę. Zanim zdołali zapytać go, kim jest i co robi po nocy w willi, nieznajomy dał do nich kilka strzałów z rewolweru, raniąc ciężko przod. Margielskiego, który zalewając się krwią runął na ziemię.

Jak się okazało, sprawcą strzałów był Kazimierz Wdowiak, urzędnik skarbowy. Słysząc wściekłe ujadanie psa, przypuszczał, że złodzieje zakradają się do willi. Uzbroił się więc w rewolwer i wyszedł na ganek.

Ujrzawszy w ciemnościach nocy dwie postaci, zaczął strzelać do nich w przekonaniu, że ma przed sobą bandytów.

Margielskiego w stanie groźnym przewieziono do szpitala Św. Ducha. Przewrażliwionego urzednika zatrzymano

2 osoby ranne

w zderzeniu samochodu z wozem

ŁÓDŹ. Nocy ubiegłej wydarzyła się katastrofa samochodowa, ofiarą której padł popularny aktor łódzki Jan Mroziński.

Mroziński udał się samochodem wraz z paniami dyrektorową Krasuską i Augustyniakową na przedstawienie w obozie wojskowym. W powrotnej drodze na szosie przed Łodzią samochód zderzył się z wozem chłopskim, wskutek czego pasażerowie samochodu wypadli na jezdnię.

P. Krasuska odniosła ciężkie obrażenia, aktor Mroziński lżejsze, p. Augustyniakowa natomiast wyszła z wypadku bez szwanku.

„Matador“ W-wa. ul. Grzybowska 41.